

1) O dziecięctwie duchowym

(1951–1952)

Jeżeli nie staniecie się jako dzieci,
nie wnikdziecie do Królestwa Bożego [Mt 18,3]



2) SPRAWOZDANIE NA TEMAT

ŚP. SIOSTRY MEDARDY WYSKIEL

(1893-1973r.)

[ŚWIADCZENIE WERONIKI SOBCZYŃSKIEJ
DOT. S. MEDARDY – ZOFII WYSKIEL]

JEZU, ŻYJĄCY W MARYI, PRZYBĄDŹ – A ŻYJ W NAS!

30 września 1951 r., godz. 19

|Godzina śmierci św. Tereni od Dzieciątka Jezus. |

Jestem Bogiem żyjącym w duszach. Pragnę, aby Mnie wzywano często: „Jezu, żyjący w Maryi, przybądź – a żyj w nas!”. Tak, jak w Maryję wcieliłem się i żyłem w Niej, tak pragnę wcielić się w dusze i żyć w duszach.

Jestem Bogiem Wszechmogącym. Jestem Bogiem Wszechpotężnym. Jestem Bogiem, który nie ma początku ani końca. Jestem Szczęśliwością w całej Trójcy Naszej Świętej. Jestem Synem Ojca Przedwiecznego i stałem się Synem Człowieczym. Przyjąłem ciało ludzkie. Skryłem się w Niepokalanym Przybytku, w Niepokalanej Dziewicy i Matce Mojej. Stałem się Niemowlęciem nieruchomym, niewidomym, jako człowiek nic niewiedzącym – a wszystko wiedzającym i widzącym, Świętością i Wszechpotęgą, bo jako Bóg nic nie utraciłem ze Swoich przymiotów. Ale stałem się jakby nicością, stałem się stworzeniem, stałem się Człowiekiem, aby człowiek stał się Mną, to jest Bogiem.

Mało, kto rozumie tą wielką tajemnicę, którą pragnę światu okazać. I pragnę, aby dusze stały się takie, jakim Ja byłem. To jest już nie, jako dziecię mówiące, myślące, widzące. Bo dziecko już rozumuje, ma wiele pytań, ma wiele ciekawości, ma wiele ruchu, życia, czynu. Chociaż małe, ale ma swój, jakby świat – tak samo mały, ale myślący. Takie dusze kocham, gdyż Sam wypowiedziałem Słowa: „Jeżeli nie staniecie się, jako dziatki, nie wnikniecie do Królestwa Bożego” [Mt 18,3]. Ale, aby iść jeszcze wyżej i wyzuć się z siebie zupełnie, i jakby szybować w świętości, i dojść do najściślejszego zjednoczenia ze Mną, z całą Trójcą Naszą Świętą, to jeszcze jest za mało. Pragnąłbym mieć dusze takie, ukryte, takie niewidome, takie ślepe, jak niemowlę ukryte jest w łonie swojej matki – jeszcze mniej, jak niemowlę. Nie takie dziecię, jak na łonie matki! Bo takie dziecię ma już pewien ruch. Pragnie pokarmu, gdy go nie dostaje – płacze. Płacze, gdy mu krzywdę jaką zrobią. Gdy go pieszczą, raduje się. Gdy się rozwija – rozpoznaje swego ojca, matkę... Zaczyna mówić. Są to pewne odruchy życia. To jest piękne i takie dusze cieszą Mnie – ale to jeszcze jest za mało! Ja pragnę, aby dusze były takie, jakim Ja byłem żyjącym w Maryi (jeszcze w łonie Matki) – bezwładnym i żyjącym w Maryi.

Co to znaczy, żyjący w Maryi? To znaczy, że Ja wcieliłem się w Maryję i żyłem

Nią. Żyłem Jej życiem, oddychałem Jej oddechem, byłem z Jej krwi i kości, bo miałem prawdziwe Ciało i Krew Człowieczą, tak, że Maryja, Matka Moja Niepokalana i Ja – byliśmy JEDNO.

Ja dziś jestem żywy pod postacią Chleba i Wina, [a] że jestem to Ja, prawdziwy Bóg i Człowiek, tak o Maryi można powiedzieć: Maryja a Hostia – to Jedno! Bo w Hostii jestem Ja i w Maryi byłem Ja – a Maryja we Mnie.

O dusze! Obyście wiedziały, jak pragnę was mieć takie! Pragnę, abyście były takimi, jak Ja byłem wcielony, ukryty, nieznan. Nikt się nie domyślał, nawet najbliższa rodzina, że Maryja, Matka Moja nosi w Łonie Swoim Boga. Nikt nie wiedział, że tętno Jej życia i tętno Moje, było jednym tętnem. Pragnę tak ukryć was i widzieć takie unicestwienie – takie, żebyście na nie nie reagowały, jak to niemowlę w łonie matki. Ono zupełnie jest zdane na swoją matkę. Pragnę, żebyście nie myślały, pragnę – żebyście nie mówiły, pragnę – żebyście ślepe były, żeby dusza nic nie rozbraiała, ale bezwzględnie oddała się Sercu Memu, Mojej Opatrzności, Mojemu kierownictwu. A wtedy będę czynił w was i przez was cuda. Objawię wam tajemnicę Miłości Mojej, objawię w was tajemnicę Miłosierdzia Mego. Zrozumiecie Mnie przez światłość Ducha Mego. Będziecie czerpać zdroje łask nieprzebrane, pić z krynicy Mego Serca Wody Ożywcze. Wtedy Ja będę mógł o was powiedzieć, że: „Słowo stało się ciałem i mieszkało między wami” [J 1,14] – [że jako] Słowo „żyję w was” [por. J 14,20; 6,56].

4 listopada 1951 r.

Żyję w was, tak jak w Maryi i chcę działać przez was, tak jak działałem przez Maryję. Pragnę, abyście wszystko składali w ręce Maryi, bo działanie Moje wtedy nabiera wielkiej wartości. Bo, kto przez ręce Mojej Matki daje modlitwy i ofiary, wtedy one olbrzymieją. Stają się jakoby potęgą, bo już są oczyszczone. I choćby kto był grzeszny, nie widzę grzechu jego, ale widzę Matkę Moją, która jakby zasłaniała wszystkie jego nieprawości. Wtedy widzę Niepokalaność Matki Mojej i przeczyste Jej ręce – i przyjmuję z miłością modlitwy, bo daje je nie ten, który popełnia grzech, ale daje je Matka Moja.

Niech każda dusza stara się oddać wszystko w ręce Mojej Matki, cokolwiek posiadała, cokolwiek posiada, cokolwiek posiadać będzie – wszelkie swoje zasługi, wszelkie swoje grzechy! Niech staje się niewolnicą Matki Mojej. Niech odda Jej na ślepo wszystko. Ja, widząc Świątość Niepokalanej i całą miłość Serca Jej i miłosierdzie, oddaję się takiej duszy również z całą Miłością i Miłosierdziem i patrzę z

Miłością na nią, jak patrzyłem na Matkę Moją w życiu Jej ziemskim, i jak teraz w Miłości całej Trójcy Naszej patrzeć będę po wieczne czasy.

Gdy Mnie kto wzywa: „**Jezu, żyjący w Maryi, przybądź – a żyj w nas!**”, wtedy przychodzę do niego jakby w Komunii św. i rozpoczynam życie Moje. W tę duszę wcielam się jak w Maryję. W tej duszy rodzę się jak w Maryi. W tej duszy żyję jako niemowlę, żyję w niej jako dziecię, żyję w niej jako pacholę nazaretańskie. Gdy jest czysta, napawam się jej czystością, rozkoszuję się w niej, jak w Maryi, i rosnę w niej. Z dziecięcia staję się pacholęciem – i rosnę dalej... Z pacholęcia staję się dorosłym. Z nią pracuję, z nią apostołuję. Staję się apostołem, szukam zaginionych owiec. Czynię cuda przez nią, uzdrawiam, ślepym daję wzrok, chorym daję moc, umarłych z grobu wskrzeszam. Wszystkie czynności, które tu na ziemi dokonywałem, czynię w niej i przez nią i żyję dalej. Czynię coraz więcej, przemieniam się w niej tak, jak przemieniłem się na Górze Tabor. Ona staje się Mną – a Ja staję się nią. Potem cierpię w niej, gdy już jest doskonalsza, potem idę z nią na Golgotę. Cierpię z nią, przybijam się do krzyża razem z nią – umieram. Później spoczywam w jej sercu jak w grobie, jest to okres jakby ciemności i zamarcia. Potem zmartwychwstaję z wielką chwałą i triumfem! Potem dusza uczestniczy w Moim wniebowzięciu, to znaczy, gdy przeszła wszystkie fazy Mego życia, wprowadzam ją w kontemplację uszczęśliwiającą – wprowadzam ją w Niebo. Bo gdy ktokolwiek jest zjednoczony ze Mną, ten jest w Niebie Moim, ten nosi Niebo ze sobą. Udoskonalam ją coraz więcej i więcej i wylewam¹ na nią łaski Ducha Świętego. Sam Duch Święty unosi się nad nią. Mało! On zakłada świątynię [w] niej. Przychodzi ze wszystkimi Swoimi darami. Dary te zlewa na nią z całą Potęgą Swoją, oświeca ją, że, gdy była słaba i nędzna, staje się mocą Mocy Mojej. Tak potężna, że choć przed tym była bezsilną i lękała się wszystkiego, występuje jako rycerz zbrojny, potężna jako lew, gotowa rzucić się na wszelkie ofiary. Nie ogląda się poza siebie, ale patrzy wzwyż. Zwycięża wszystkie trudności i druzgocze je. Głosi Imię Moje, nawraca drugich i staje się jakoby Duchem Świętym, przeistoczona² w Niego. Szłaby na podbój świata z szaleńczą swoją miłością, często nazwana szaleńcem wobec ludzi, wobec świata niezrozumiana nieraz, uznana za pozbawioną zmysłów. Bo świat nie może zrozumieć, aby nieraz istota mała, nędzna, dokonywała rzeczy wielkich – i świat nie wie, że tam, gdzie było tchórzostwo, gdzie była nicość, staje się świętość, moc i potęga.

¹ W maszynopisie: „wlewam”.

² W maszynopisie: „przeistoczoną”.

18 listopada 1951 r.

[S.M. [Siostra Medarda] próbuje się skupić i mówi: Panie, mów, bo nie wiem. I słyszy następujące Słowa:]

Będę ci mówił teraz o nicości i potędze. [O tym, czym jest] potężna nicość.

Żeby dusze wiedziały – jak wielką radością są dla Mnie wtedy, gdy uznają, że są niczym, i gdy odczuwają tę nicość, jak potężnieją, jaką wielkością są w Moich oczach – unicestwiałyby się same, radowałyby się, jak najdrogocenniejszymi klejnotami i skarbami, które posiadają, byłyby kopalniami, jakby złota ukrytego w czarnej ziemi. Tak, jak złoto ukryte zwykle w pewnych górach, jak najgłębiej – powierzchnią jest ziemia, a gdy zacznie się kopać, są tam skarby nieocenione – jak dusza! – na zewnątrz jest niczym – czarną ziemią. Nieraz nikt się nie domyśla, ile tym jest. Wobec świata jest przeciętna... I zwykle bogate dusze w nicość są dla otoczenia niczym. Nieznane, za nic miane, traktowane jako istoty mało znaczące, mało się udzielające. Bez rozgłosu, bez szumu, tupetu. Ale, gdyby świat wiedział i one, jaką potęgą są dla Mnie! Przez nie³ mogę objawić się światu. One same nawet nie wiedzą o tym, ile nadzwyczajnych jest nawróceń, ile chwały Mi przynoszą, ile radości ma cała Trójca Nasza Święta i całe Niebo. Nie raz jednak taka dusza jest jakby władcą świata przez Moją łaskę i Moją Potęgę. Dusza taka jest kapłanem, chociażby była prostą służącą, choćby był ktoś zamiataczem ulic i nic nie robił, tylko był takim popychadłem. Ale jeśli ta dusza jest ze Mną zjednoczona i to, co czyni, czyni dla Mnie, że to, co czyni, czyni z radością i każde swe cierpienie, każde swe upokorzenie składa w ręce Moje, to Mi wystarczy, abym czynił przez nią cuda!

Dusze nieznane światu, dusze żyjące we Mnie, dusze żyjące w Maryi! Wy jesteście tymi przybytkami, w których się wcielam, tak jak w Maryję i na tronach serc waszych Ja króluję, przeistaczam was, żyję w was, stajemy się jedno. Wtedy Ja przychodzę i żyję w was, jak w Maryi ukryty, jako Niemowlę nieruchome, nic niemogące uczynić – a przecież jestem Bóg, Potęga, Moc. I tak samo, jak – jako Bóstwo – byłem w Łonie całej Trójcy Świętej, tak samo, gdy stałem się Człowiekiem, unicestwiłem się. Bo człowiek jako ciało ludzkie jest nicością, lepianką z ziemi, a jednak było jedno działanie, to znaczy równe działanie Boga.

To samo jest i w Eucharystii Świętej, w której żyję. Na pozór nie ma nic – tylko

³ W maszynopisie: „przez nich”.

Chleb i Wino. Na widok nie ma nic – cząstka opłatka. Gdy ktoś wpatrzony we Mnie, w Hostię, nie widzi nic, przez głęboką wiarę – widzi Mnie. Wpatrzony – pyta się: gdzie jesteś, o Boże? I gdyby nie miał wiary, mógłby powiedzieć: nie widzę Cię, nic nie widzę pod tą zasłoną. Ale, gdy ma wiarę, pod tą zasłoną widzi Mnie i wierzy, że patrzę na niego. I gdyby wiedział o tym, z jaką Miłością patrzę... I jak bardzo droga Mi taka dusza, która nic nie widzi, a widzi wszystko!

O, taka dusza więcej Mi drogocenna niż taka, której się objawiam. Często daję duszom widzenia – bez ich zasługi, jako prezent, aby Mnie objawiły światu. Ale dusza, która Mnie nie widzi, ale wierzy, że jestem obecny z Bóstwem, Ciałem i Krwią, ukryty w tej Cząstce Eucharystycznej – ta dusza staje się potężna Wszechpotęgą Moją.

Dusze maleńkie, które życie wiara, o jakże mogę o was powiedzieć: „A sprawiedliwy Mój wiarą żyje!” [Hbr 10,38]. Wiara – to jest skarb najdrogocenniejszy i pierwszy, aby Mnie poznano. Kto ma wiarę, ten posiada Mnie. Przez wiarę zwykle czynię cuda. I ktokolwiek o co prosi z wiarą – otrzymuje wszystko. A właściwie on sam czyni cuda na podstawie swojej wiary! Ja mu daję to, o co prosi, bo wierzącemu nic nie mogę odmówić.

Dusze nie rozumieją, jak wiele mogą uczynić przez wiarę we Mnie. Bo stwarzając człowieka, dałem mu wolną wolę. On może wierzyć, może nie wierzyć. Może Mnie kochać albo nie. Gdy patrzę na duszę wierzącą o wolnej woli, która z miłością i wiarą przychodzi do Mnie, Serce Moje napelnia się taką radością – że istota o wolnej woli ślepo wierzy we Mnie, że jestem Bogiem, że mogę wszystko uczynić, mogę wszystko zło przemienić w dobro, mogę niszczyć i stwarzać, mogę przemieniać, oczyszczać, przeistaczać. Wtedy taka dusza oddaje Mi największy hołd jako Stworzycielowi, jako Bogu, Najwyższej Potędze.

Duszom najczęściej unizonym, i uważającym się za nicość, daję zwykle największą łaskę po chrzcie św. – łaskę wiary. Zwykle dusze nadęte pychą, choćby były to dusze, czy to kapłańskie, zakonne, czy dusze chcące dojść do najwyższej doskonałości, jeżeli nie uważają się za nicość, mają słabą wiarę. One mają rozum i filozofię, która wcale Mi nie jest potrzebna, abym uczynił z nich świętych. Rozum i filozofia zwykle analizują. Pragną być mądrzejsze ode Mnie. Może to być największy filozof, największy teolog – jak zacnie od analizy, a nie od wiary, wtedy jest niczym w Oczach Moich. Zwykle takie dusze nadęte pychą dochodzą do różnych herezji, spaceń i zboczeń. Szukają Mnie tam, gdzie Mnie nie ma. Bo w księgach filozoficznych Ja nie istnieję! Ja istnieję w prostocie, cichości i pokorze serca.

Jeśli dusza o głębokim rozumie uniża się, ta jest mądrością Mądrości Moich, ta jest zapisana w Sercu Moim, zapisana w Księdze Żywota. Jej daję berło w rękę, aby królowała i stała się potężną, posiadała ziemię, to znaczy zawładnęła duszami, królowała przeze Mnie – i o niej mogę powiedzieć, że żyję w niej, jak w Maryi ukryty, nieznany, ale Wszechpotężny Bóg, Pan i Król Nieba i ziemi.

Potrzeba Mi wiary. Potrzeba Mi nicości. Potrzeba Mi pokory serca, abym mógł królować! Dusza, która posiada wiarę, ta zmusza Mnie, abym przebaczał, ta zmusza Mnie, abym kochał, ta zmusza Mnie, abym królował w sercu, abym królował w niej, a przez nią w duszach innych i aby Królestwu Memu nie było końca.

Dusze wierzące! Gdy posiadacie ten skarb, trzymajcie go i ukrywajcie go, aby go wam zepsuty świat nie wydarł, świat, który jest jako złodziej i chce wam ukraść to, co jest najdrogocenniejsze w was.

Świat zastawia sidła w różnych postaciach. Zwykle dusze pyszne mają rozum zaćmiony: Człowiek pyszny sam ma zaćmę i chce, aby ta zaćma była i u innych. Będzie przedstawiał różne swoje argumenty, będzie filozofował, przekręcał. Będzie opowiadał, że wszystko jest materią, wszystko jest naturą, wszystko jest, ale skąd jest – to sam nie wie. Bo ma zaćmę na rozumie. A dlaczego? Bo nie ma wiary. A mimo wszystko, po wszystkich swoich wysiłkach i wszystkich rozumowaniach, jednak nie może dojść do końca – i już nie jakoby z wiary, ale przez swój instynkt wyczuwa, że ktoś jest nad wszystkim, że jest jakaś potęga. Ale się nie może na tyle uniżyć, aby uznać, że tą potęgą jest Bóg, Bóg – Stworzyciel. Dusza taka wzgardza Mną. Ona ujmuje Mi Chwały: ona depcze Mój Majestat – i dusza taka jest ciemnością. Taka dusza śpi. Ona żyje, oddycha, jak człowiek śpiący, ale jest w pozornym letargu. Potrzeba przebudzenia z tego snu. Potrzeba wstrząsu, jakoby trąby Archanioła, potrzeba ożywczych środków, potrzeba, aby przerwać narkozę, w której jest uśpiona⁴. A środkiem tym są dusze z innego hufca: dusze małeńkie, dusze nic nie znaczące, dusze posiadające głęboką wiarę. One przez swoją wiarę, modlitwę, przez swoje ofiary i cierpienie obudzą świat z uśpienia – i stanie się życie i przywrócą Mój tryumf i Chwałę Boga – Stworzyciela panującego nad wszystkimi panującymi [pysznymi się].

Dusze wierzące, śpieszcie się! Dawajcie Mi te wasze małeńkie wysiłki, tę waszą szarżynę dnia. Dawajcie Mi to nic. Wobec tych, co rozumują, jest to śmieszne, uważane za nieważne. Ale pochodzące z wiary i pragnące uczyć Mnie, staje się

⁴ W maszynopisie liczba mnoga: „są uśpione”.

wielkością, która druzgocze pychę!

25 listopada 1951 r.

Wytłumaczę ci, **co to jest wiara**. Wiara to jest jakby coś nieuchwytnego. Zwykle wiarę buduje się na niczym, na niepodobieństwie. Gdy już jest coś i podobieństwo, zanika wiara. Wiara – to ślepotą! Kto ślepy – ten jest najwięcej wierzący, bo on wierzy, choć zwykle rzecz jakaś zdaje się niemożliwą, na pozór niewykonalną.

Rozum powiada, że trzeba kierować się roztropnością, trzeba kierować się jakimś podobieństwem czegoś. Wiara nie potrzebuje rozumu! Kto rozumuje, u tego wiara jest słaba – a właściwie nawet jej nie ma. Dam ci przykład. Jest ktoś ciężko chory. Wszystkie rozumy filozoficzne orzekają, że ta osoba nie wyzdrowieje – ten człowiek musi umrzeć⁵. Ale, jeżeli ten chory ma tak silną wiarę, że mimo wszystko będzie uleczony, przeciw wszystkim rozumowaniom i prosi Mnie o zdrowie, wierząc, że Ja go ulecę, wtedy daję mu wielką łaskę – powiększam jeszcze jego wiarę – i jego wiara sama go uzdrawia. Wstaje zdrow i wielbi za to Imię Moje. Tak samo, nie tylko chory, ale wszyscy, którzy pragną uzdrowienia dla chorego i wierzą, że mogą to uczynić, otrzymują to, o co proszą.

Takie cuda dla wiary czyniłem, gdy byłem na ziemi. Takie cuda przez wiarę czynię teraz, gdy mieszkam w Eucharystii jako Bóg i Człowiek – i jeszcze większe! Bo wiara w samą Eucharystię Moją więcej Mi chwały przynosi niż wtedy, gdy żyłem i widzieli Mnie jako Cudotwórcę – dzisiaj nic nie widzą oprócz małej postaci Chleba. I taka wiara daje Mi największą chwałę, jaką może Mi dać człowiek wierzący we Mnie jako w Boga Wszechmogącego, a widzący Mnie w małej postaci okruszyny Chleba. Wtedy jestem Wszechmogącym – Wszechmocą Moją i wierzącemu daję te przymioty Moje. I ten, który ma wiarę, jest wszechpotężny Potęgą Moją.

Jakkolwiek jestem Bogiem i mogę ten świat zniszczyć i stworzyć na nowo i Potęgą Moją nie ma granic⁶, to wierzący tak Mnie zniewala do spełnienia jego prośby, że jestem wobec niego bezsilny. Stworzenie nigdy tego nie zrozumie, jak wielką łaską obdarzyłem go, dając mu wiarę. Dar ten jest nieoceniony. Bo kto ma wiarę, ten posiada Mnie, ten może Mną rządzić, ten może wyrywać jakby z rąk Moich łaski – ten jest złodziejem Moich darów.

⁵ W maszynopisie: „musi umierać”.

⁶ W maszynopisie: „i potęgi Mojej nie ma granic”.

Dusze kochające Mnie niech często modlą się, wołając: Panie, pomnóż w nas wiarę! Dusze kochające Mnie niech modlą się za drugich – za tych nieszczęśliwych ślepców, co wiary nie mają.

Ten, co nie ma wiary, sam sobie nie wyobraża, jak biednym jest, jak ociemniałym jest. Jakie życie jego jest bezpromienne, bezradosne! On żyje – a właściwie nie żyje. On jest martwy. Może posiadać wszystko i na pozór wydaje mu się, że jest szczęśliwy. A jednak nie jest szczęśliwym, bo wszelka doczesność nie daje mu szczęścia, nie daje mu słońca. Życie jego – to noc bezgwieździsta. On szuka, on pragnie zawsze czegoś, bo serce jego niespokojne. Radości ziemskie nie dają mu zadowolenia. Aby dotrzeć do Mnie, przed nim jest zasłona mgły. Ma rozum, ale ślepy, bo nie jest rozświetlony wiarą. I dopóki jest w szczęściu, idzie przez życie. Ale gdy włoży krzyż na jego ramiona – nie mając wiary, upada, załamuje się, ginie. Każde cierpienie dla niego to wielka depresja i przeważnie tymi, którzy sobie sami życie odbierają, to są ci, co nie mają wiary. Przeciwnie, ci, co wierzą i krzyż dla nich nie jest ciężarem, oni wierzą, że cierpienie im dają po to, abym oczyszczał ich dusze i wzmacniał ich wiarę. I wtedy, gdy są bezradni, wtedy, gdy są bezsilni, przygnieceni – jak Moi uczniowie, gdy na rozszalałych falach morskich płynęli, a łódź zdawała się tonąć, a Jam spał spokojnie – wołając: „Panie, ratuj!” [Mt 8,25]. Wtedy przebudziłem się, uciszyłem morze i łódź popłynęła spokojnie, bo Jam był w niej – i pomnożyłem wiarę ich i nie zatnęli. Tak i teraz – gdy[by] się zdawało, że łódź już tonie i fale morskie zalewają ją, niech nie tracą wiary, a nastąpi ucieszenie wielkie i spokój w ich duszy i dopłyną do brzegu, bo Ja będę łodzią ich życia kierował. Niech wiedzą, że dopóki wiarę mają, nie zatną.

2 grudnia 1951 r.

I dam wam kotwicę nadziei – a nadzieja to jest matka miłości. Bo kto ma nadzieję, ten posiada i miłość, bo ufa! A ten kto ufa, już otrzymał to, o co prosi, bo na ufności opiera się dar. I ten, co prosi, gdy ufa – już go otrzymał. Może nie zaraz, w tej chwili, może nie to, o co prosi. Bo może w danej chwili nie było mu to potrzebne – i może więcej otrzymał, jak prosi! I czasem nie wie o tym, że gdy prosi o mało, otrzymuje wielką rzecz: bo może w danej chwili zdaje się mu, że wszystko stracone jest. A wtedy przychodzi pomoc i dana mu jest łaska, której się najmniej spodziewał, a łaska ta była za ufność wtedy, gdy prosił.

Gdyby łódź nie miała kotwicy, to straciłaby równowagę. Gdyby nie było nadziei, życie byłoby chwiejne – ciągle dusze by się załamywały. Ale ten, kto ma nadzieję i

wielką ufność, choćby były największe niebezpieczeństwa – gdy wypłynie na pełne morze, łódź życia jego nie zatoni.

Jest dużo dusz, które mają silną wiarę. One wierzą. Wierzą i objawiają tą wiarę, dopóki nie ma wielkich cierpień. Z chwilą gdy nadchodzi cierpienia, załamują się. Dlaczego? Bo brak im ufności. **Dusza wierząca, która posiada głęboką wiarę, musi równocześnie ufać, ślepo ufać.** Jeśli prosi i wierzy, że otrzyma, musi mieć to głębokie przekonanie, że zaufała Wielkiemu Bogu, Wszechmogącemu, który może wszystko. To jeszcze mało! Musi mieć ufność w Miłość Ojca. Niech wie o tym, że ten Bóg Wszechmogący, który wszystko może, jest równocześnie najlepszym Ojcem, który więcej ma pieczy o niej, niżli ojciec ziemski, więcej, niżli matka!

Ufajcie! Ufajcie na ślepo, ufajcie bezgranicznie! Dusza, która Mi ufa, ta Mnie posiada. Tak jak złodziej ukradła Mnie, okradła Mnie z wszystkich Moich łask. Jestem wobec niej bezsilny. Bo weźcie pod uwagę tylko ziemską miłość. Jeśli kochająca osoba kochanej osobie ufa, to już wszystko! Ona wie, że ta osoba jej nie zdradzi, nie zawiedzie, nie zostawi jej nigdy samej. Ona nawet nie przypuszcza, żeby mogło coś [złego] w umyśle drugiej osoby powstać. I choćby jej wszyscy mówili, że ta osoba jest niedoskonała, jeżeli ona tej osobie ufa, jest spokojna. Jej się wydaje, że jest to niepodobieństwem, aby mogła być zawiedziona.

[Pytamy się, że mimo wszystko ktoś ufa, jednak bywa zdradzony...]

Dlaczego jest zdradzony, że nie zaufał Mnie i nie oddał tej kochanej osoby i siebie pod opiekę Moją. Jeżeli dusze kochające się, żyją w stanie łaski, modlą się i proszą o nierozzerwalność swej miłości i nie dają powodu ani jedna, ani druga strona do utraty tej miłości, wtedy miłość ta pobłogosławiona przeze Mnie, nigdy nie będzie zawiedziona. To często dzieje się w małżeństwie. Rodziny nie wprowadzają Mnie w dom swój – życie prowadzą przyziemne, nie łączą się ze Mną w Komunii św., która jest przeważnie nierozzerwalnością małżeństw. Bo gdyby się łączyły ze Mną, Ja łączyłbym się z nimi i nigdy nie byłoby zdrady. I jest wiele świętych ognisk domowych, które od chwili ślubu swego są wierne przez całe życie i miłość ich jest nierozzerwalna tu na ziemi i nierozzerwalna we Mnie przez całą wieczność.

Dusze ufające Mi są przeze Mnie bardzo kochane. Dusze ufające – to dusze oddane Mi na ślepo. Ufać – a oddać się Mnie – to jedno! Dusza ufająca i oddająca się Mnie zrobiła wszystko, co mogła zrobić najlepszego w swym życiu. Ona z chwilą oddania się straciła siebie. Straciła swój rozum, straciła swoją wolę, straciła swoją

miłość własną. Stała się ślepa, nic niewidząca, nierozbierająca⁷. Na swój rozum, na swój umysł zarzuciła zaćmę. Ona oddając się Mnie, ufa, że wszystko posiada. I tak jest rzeczywiście! Jeżeli oddała Mi swoje jestestwo, Ja jestem zobowiązany wszystkie jej sprawy, wszystkie jej rozumowania, wszystkie jej cierpienia, całe jej istnienie wziąć na Siebie, a w zamian oddać jej wszystko, czego ona pragnie i co potrzebuje.

Żeby dusze wiedziały o tym, że im więcej i z większym zaufaniem oddają Mi siebie i wszystko, czegokolwiek pragną i o co proszą, jak każde takie oddanie jest drogocenne dla Mnie i dla nich, o nic by się nie troszczyły i życie byłoby dla nich tak ładne i tak piękne, tak pełne pokoju, że szłyby oparte na ramieniu Moim, jako najlepszego Ojca, wierząc, że nic im się złego nie stanie pod Moją opieką. Dusze takie nazywałbym „radością Serca Mego”. Bo niczego tak nie pragnę od dusz, jak zaufania. To jest najdrogocenniejszy dar, jaki może dać stworzenie żyjące tu na ziemi. Bo wiara i nadzieja przeminą – a jedna tylko miłość nie przeminie!

Dlatego dusze, aby były bogate, aby otrzymały wszystko, [o] co proszą, aby były najściślej zjednoczone ze Mną, niech często proszą: „Panie, pomnóż nam wiarę, bądź Ty sam kotwicą naszej nadziei!”.

20 stycznia 1952 r.

I będę ich kotwicą. I będę ich nadzieją. Chociażby były w ciemnościach, Ja prowadzić ich będę i będę Sternikiem łodzi ich życia. Gdyby fale morskie, to znaczy burze życiowe chciały ich zatopić, Ja w najcięższych chwilach przyjdę im ze Światłem i będę ich Sternikiem i Przewodnikiem w życiu, że żaden, który położy wszelką nadzieję we Mnie, nigdy nie zginie.

Ufności [pokładanej] we Mnie nigdy nie jest za wiele. Niech każdy ufa bezgranicznie, a w miarę ich ufności otrzymają, o cokolwiek prosić będą. Kto we Mnie ma ufność, ten już otrzymuje – a raczej zmusza Mnie do dania mu wszystkiego i duszom takim nic odmówić nie mogę. Dusze ufające odzierają Mnie z wszystkich przymiotów Moich. Dusza, która ufa, posiada przymioty Moje – staje się jakby drugim Mną. Magdalenie odpuściłem grzech dla jej ufności, do jawnogrzesznicy powiedziałem: „Ufaj, córko, odpuszczone są grzechy twoje” [por. Łk 7,48].

Każdy, który wyznaje grzechy, choćby posiadał skrucę i wyznał wszystko – gdy Mi nie ufa, że mu przebaczę, rani tym bardzo Serce Moje. Bo tak samo w życiu

⁷ Inaczej: nieanalizującą.

ziemskim ktoś powie: „Przebaczam ci”, a ten drugi nie ufałby, tylko wąpiłby: „Kto wie, czy mi z serca przebaczył, czy tylko dla formy...?” – to rani serce przebaczonego – a cóż dopiero Ja – Bóg Wielkiego Miłosierdzia i Przebaczenia. Bóg Miłości, Bóg – Ojciec, Bóg – Matka, Bóg – Oblubieniec, który z taką Miłością daruje winy tym, którzy tylko spojrzą w Miłosierne Moje oczy! Nie mam już żadnego żalu do nich, ale bezwzględna Miłość – Miłość nie do wypowiedzenia, Miłość, którą tylko może mieć Stworzyciel dla Swego stworzenia. Jeśli Ja daję to wszystko, to niech dusza odplaca Mi się ufnością, której pragnę, której pożądam, i jakby żebrzę jej tak, jak żebrak po jałmużnę, wołając: „Ufajcie Mi!”. Bo przez ufność waszą wy Mnie zniewalacie do dania wam tego, o co prosicie.

Wiara, nadzieja – przemienie. Wiara, nadzieja – jest po to na ziemi, aby poznać, aby wierzyć i aby zaufać. To są dary, które dają duszom, aby poznały, Kto Jestem – bo przez wiarę poznały Mnie, przez nadzieję – ufają Mi. Ale to jest mało! Ja jestem Bóg – Przedwieczna Miłość. Jestem Ojcem. Duch Święty, gdy zstąpił na Apostołów, ukazał się w postaci Gołębicy i jako Płomień. Był to Ogień – co oznaczało: Gołębica – prostota, a Płomień – to Miłość. Duch Święty to Duch Mój. Więc jestem Ogniem – Ogniem wulkanicznym, Ogniem pożerającym, Ogniem, który nie gaśnie. Miłość Moja ukazuje się⁸ w postaciach. Jeśli jestem obrażony przez grzechy ludzkości i widzę, że piekło pochłania ich, ogień piekielny chce ich pożreć, przychodzi z Ogniem karzącym – ale jest to raczej Ogień Miłości, który oczyszcza grzech, jak oczyszcza się złoto w ogniu.

Przeważnie źle dusze rozumieją, co to jest cierpienie: co to są kłębki, co to są wojny i kataklizmy. Im się zdaje, że to jest kara mszczącego się Boga za grzechy. To nie jest kara, to jest Miłość! Jest to Ogień oczyszczenia, bez którego nigdy dusze nie doszłyby do zupełnego zjednoczenia ze Mną. Gdybym zostawił ich w zapomnieniu: „niech żyją w grzechach...”, leciałyby samochcąc w przepaść, nie wiedząc o tym. Każda dusza dostaje łaskę Odkupienia, za każdą duszę przelałem Krew do ostatniej kropli. Wszystkie są Moje. I te, które są śnieżne jako runo owieczki białej, i te, które są skalane grzechem. Dla wszystkich mam jednakową Miłość. Jestem Bogiem Sprawiedliwym i Sprawiedliwość Moja – to Miłość.

Bo, aby być sprawiedliwym, sprawiedliwość nie oznacza to, aby być mściwym – bo **sprawiedliwość nie wyrządza krzywdy**. Pragnieniem Serca Mego jest, aby żadna

⁸ W maszynopisie: „okazuje się”.

duśza nie zginęła. Siedliskiem Serca Mego jest żar. Ja bym chciał wypowiedzieć, co [to] jest Serce Moje i co [to] jest Miłość Moja – gdybym nie był Bogiem, tylko człowiekiem, Ogień, który w Sercu Moim gore, spaliłby Mnie, że zniknąłbym, gdyż Ogień ten strawiłby Mnie i w niwecz by obrócił. Bóstwo Moje jest jakby panczerem, który ochrania od wulkanicznego wybuchu, by nie być pożartym przez Ogień.

27 stycznia 1952 r.

Dusze kochające Mnie, dusze ufające Mi, przyjdźcie do Mnie, bo pragnę mieszkać w sercach waszych i pragnę mieć w sercach waszych takie wulkany, jakie są w Sercu Moim, które goreją. Abyście doszli do tego, potrzeba, abyście żyli we Mnie, abyście często powtarzali: „**Jezu żyjący w Maryi, przybądź, a żyj w nas!**”. Ten jeden akt, to jest złączenie, to jest Komunia duchowa. Żyjecie we Mnie, a Ja będę żył w was tak, jak żyłem w Maryi.

Stańcie się niemowlętami! Niemowlę nie mówi, nie rozumuje. Nieruchome jest. Jest, jakby nieżyjące – a żyje tak, jak Ja byłem w Niepokalanym Łonie Mojej Matki. Tam byłem tak ukryty – a przecież byłem Wszechpotężnym Bogiem! Nic nie działałem na pozór, a jednak przez to życie i nie życie czyniłem już w duszach największe cuda, a przede wszystkim w duszach ukrytych, w duszach prostych.

To ukrycie Moje jest wielkim wzorem do naśladowania dla dusz nieznaných światu. Bardzo wiele mam takich dusz, w których żyję jak w Maryi. Przede wszystkim są to dusze kontemplacyjne – dusze, które na pozór nic nie czynią, bez rozgłosu są, często niezrozumiane. Mówią o nich, że to są trutnie niedające żadnego pożytku dla drugich. Takie dusze są największymi działaczami. Przez nich Ja stwarzam świat. Nie raz są zgliszczą i pożary na niwie dusz, dusze wyschłe, chociaż w świecie czynne, rozgłośne, wszystko czynią, tylko o jednym zapominają – o tej wielkiej sprawie, abym żył w nich a one we Mnie. Jedna dusza oddana Mi, żyjąca we Mnie w ukryciu i wielbiąca Mnie tak, jak wielbiła Mnie Matka Moja, która była ciąglą adoratorką wielbiącą Mnie jako Boga i Człowieka – gdyż już w Jej żywocie dokonało się to, co dokonało się w Ostatniej Wieczerzy: przemieniłem chleb i wino w Ciało i Krew⁹: tam przez moc Ducha Świętego Bóstwo Moje połączyło się z człowieczeństwem i wtedy już można było powiedzieć, że: „**Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami**” [J 1,14] – więc tak jedna dusza, adoratorka ukryta, z łaską Moją może odnawiać świat,

⁹ W maszynopisie omyłkowo w odwrotnej kolejności: „przemieniłem ciało i krew w chleb i wino”. Błąd mógł wystąpić nieświadomie przy przepisywaniu tekstu na maszynie do pisania.

stwarzać światy dusz i Ja w tej duszy ciągle żyję i jakby rodzę się i przez nią żyję w innych duszach, że żyć będę po wszystkie dni tu na ziemi aż do skończenia świata, a potem przez całą wieczność.

Więc niech to będzie pociecha dla dusz, które nie mogą być rozgłosnią, a często się martwią, że są niczym, że nic nie mogą zrobić dla Mego dzieła. One więcej czynią niż te, które wiele mówią i myślą, że, aby Mnie chwalić, trzeba mieć duży tupet, i często wiele mówią o Mnie, ale nie żyją we Mnie – mówią o Mnie, ale nie znają Mnie. Bo znać Mnie – to znaczy żyć we Mnie i ze Mną, przeżywać Mnie, przeżuwać Mnie, sączyć się we Mnie tak, abyśmy byli jedno, abym mógł o nich powiedzieć: „To jest Słowo, które stało się ciałem, i jest jeden Duch i jest to Bóstwo i Człowieczeństwo, tak – jak żyłem w Maryi a Ona we Mnie. Dojdą dusze do tego, jeśli będą Mnie często przyjmować w Komunii duchowej pod tym wezwaniem:

„Jezu, żyjący w Maryi, przybądź – a żyj w nas!”.

27 stycznia 1952 r., Święto św. Jana Chryzostoma, tj. Złotoustego

SPRAWOZDANIE na temat śp. siostry Medardy Wyskiel (1893-1973r.)

Weronika Sobczyńska (1908-1981r.)

Źródło: Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Jana Kantego w Poznaniu - Rękopis - zeszyt Nr. 1, Sprawozdanie 1963, 2/4/42/24

Poznań 19.II.1975 r.

Przewielebny Księżę Proboszczu! [śp. Sługa Boży ks. Aleksander Woźny] Sumienie skłania mnie ażeby na ręce Wiel. Ks. Proboszcza złożyć sprawozdanie niegdyś przeze mnie przygotowane na temat śp. siostry Medardy Wyskiel do której 10 lat chodziłam. Dołączam niektóre pisemka przez nią dyktowane. Niewiele z jej pism mi pozostało, bo wszystkie na jej życzenia musiałam rozdać innym kapłanom. Obecnie dołączam tu słowa od Pana Jezusa, Matki Najśw. i Ducha Św. przez s. Medardę dla mej siostry Marii Sobczyński, która obecnie już nie żyje, zmarła jako siostra III Zakonu Karmelitańskiego 5.I.1967 r., także słowa od Pana Jezusa, Matki Najśw. przez s. Medardę dla mej śp. matki Stanisławy Sobczyński zmarłej 11 maja 1956 roku.

Zaznaczam, że osobiście posiadam bardzo wiele słów bo przeszło 170. Dołączę je później gdyż osobne spisywanie wymaga bardzo dużo czasu.

Z wyrazami głębokiej czci i szacunku

Weronika Sobczyńska

Poznań (...)

[Poznań 26.8.1963 r.]

Przewielebny Ks. Biskupie! [jak wynika z innego listu do przeora z dnia 22.9.1963 zamieszczonego na końcu - to ks. bp Jedwabski - biskup pomocniczy poznański w latach 1947–1975.]

Ponieważ w ostatnim czasie, po prostu całe piekło zbuntowało się przeciw duszy Bogu oddanej siostrze Medardzie, która swą ofiarą, bezgraniczną miłością, z całym poddaniem się Woli Bożej, cierpi i poświęca się bez miary w walce o dusze, piekło po prostu, wybrało sobie narzędzie, by ją w ten sposób dręczyć i rzucać na nią najohydniejsze oszczerstwa. Będąc wtajemniczoną w te sprawy, sumienie zmusza mnie, by jak najprędzej przedstawić i wyświetlić każdy szczegół, dotyczący oszczerstw, rzuconych na s. Medardę. Wiem o tym doskonale, że wielebny ks. Porankiewicz, kierownik duszy s. Medardy, nie był wtajemniczony w te sprawy i dlatego też nie znając powodów tych nowych cierpień, które Opatrzność Boża na nią zesłała, po prostu, nie umiał jej bronić. Dlaczego siostra Medarda zamilczała o tych cierpieniach wobec swego spowiednika, mimo, że ją poprzednio o wszystkim uprzedziłam? Jednym słowem **nie chciała się bronić i chociaż cierpienia te, były dla niej tak wielkie, ponad ludzkie siły**, jednakże umiała się przezwyciężyć i z całą rezygnacją, z poddaniem Woli Bożej, w duchu wynagrodzenia Bogu za ludzką niemiłość przyjęła tę nową ofiarę. Na ten temat, dlaczego się nie broni, zrobiłam s. Medardzie pewną wymówkę. **S. Medarda tłumaczy się, że Pan Jezus sam się o nią upomni, a ona chętnie przyjmie te cierpienia**, chociażby tylko za tą jedną duszę o. Rajmera Franciszkanina, o którą lata całe walczyliśmy. Ponieważ pani Eling Maria rzucała wszędzie gdzie tylko mogła najohydniejsze oszczerstwa na niewinną s. Medardę, a w końcu nawet odważyła się pod przysięgą złożyć te fałszywe zeznania wobec Przewielebnego Ks. Biskupa.

Z jakich powodów powstały te oszczerstwa przedłożę to w sprawozdaniu

przygotowanym przeze mnie. Takie sprawozdanie złożyłam również na ręce mego byłego kierownika duszy o. Magistra Korneliusza, boso karmelity.

Sumienie jednak nie daje mi spokoju, by o tym zamilczeć. Moim zdaniem należało by to wszystko przedłożyć Wiel. Ks. Biskupowi.

Zanim przystąpię do spraw rzuconych oszczerstw na s. Medardę, chciałabym wpierw bliżej przedstawić s. Medardę oraz każdy szczegół z jej życia i łask.

Przewielebny Ks. Biskupie !

Już od dłuższego czasu prześladowuje mnie ta myśl, aby dosłownie opisać każdy szczegół dotyczący s. Medardy, oraz moje spostrzeżenia. Posłuszna Bożemu natchnieniu i przy pomocy łaski Bożej chciałabym jak najlepiej odpowiedzieć memu zadaniu.

O tej niezwyklej wizjonerce to już z pewnością dużo osób słyszało. Odwiedzają ją ludzie świeccy, także i kapłani. Jedni wierzą, drudzy nie wierzą. Ale są także tacy, którzy nie rozumieją jej celu i zadania, krytykują i rzucają na nią największe obelgi i oszczerstwa. Moim zdaniem, aby zrozumieć s. Medardę, trzeba przede wszystkim znać i praktykować życie wewnętrzne.

Do s. Medardy chodzę już od dziesięciu lat za zezwoleniem mego byłego kierownika duszy, o. Hadriana, boso karmelity. Wprawdzie poznałam s. Medardę już w roku 1935 - tym gdy była przełożoną w Klasztorze S.S. Serafitek przy Św. Rochu. Wówczas zgłaszałam się do niej z prośbą o przyjęcie mnie do ich Zgromadzenia. Mimo moich najgorętszych pragnień, poświęcenia się Bogu w tym klasztorze, jednakże dla braku wykształcenia i pomocy materialnej, otrzymałam odmowną odpowiedź. Z głęboką niepohamowaną serca raną, długo nie mogłam zapomnieć tego ciosu. Bo też niełatwo było przetrwać siebie wtedy, gdy Bóg daje łaskę powołania. Przez długie lata, aby zapomnieć o wszystkim, po prostu omijałam to Zgromadzenie. S. Medarda była wówczas przełożoną u S.S. Serafitek. Nie znałam wówczas jej wcale i nie wiedziałam nic o jej nadzwyczajnych łaskach. A jednak, zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Widziałam ją po raz pierwszy w Kaplicy Matki Boskiej Bolesnej. Długo tam klęczała zatopiona w modlitwie. Obserwując ją, miałam wrażenie, że to nie człowiek ale po prostu anioł się modli. W czasie gdy zgłaszałam się do furty z prośbą o przyjęcie, s. przełożonej tam nie było. Wysłano mnie do kaplicy, by tam zaczekać na s.

przełożoną. Wchodząc do kaplicy nie wiedząc o tym, że to ta właśnie siostra, którą obserwuję jest s. przełożoną na którą czekam. Czy siostry zdążyły s. przełożoną uwiadomić o moich zamiarach? Wątpię. Bo kiedy? Podczas gdy siostry wysłały mnie do kaplicy, to s. przełożona też już tam była zatopiona w modlitwie, a w chwili gdy wstała, bezpośrednio zbliżyła się do mnie z temi słowy: "Módl się gorąco o przyjęcie do klasztoru". I podniosłwszy mnie z klęczek poprosiła na rozmowę do zakrystii.

Po osiemnastu latach, w roku 1953, dziwnym zbiegiem okoliczności dowiedziałam się o s. Medardzie, nie wiedząc o tym, że to ta sama s. przełożona, do której wówczas zgłaszałam się do klasztoru. Wprawdzie później zrobiłam s. Medardzie taką wymówkę, dlaczego wówczas mnie do klasztoru nie przyjęła? S. Medarda tłumaczyła się, że gdyby to od niej zależało, to z pewnością byłabym w klasztorze, ale ze względu na to, że przyjmowała bardzo dużo panienek z powołaniem, bez wykształcenia i posagu do zgromadzenia i dawała sama potem kształcić, z czego zgromadzenie po dziś dzień ma wielką pociechę. Przełożeni twierdząc, że zgromadzenie przez to ucierpi, zabronili jej, przyjmowania dalszych kandydatek. I w tym właśnie czasie, ja się zgłaszałam o przyjęcie do klasztoru.

Zdaniem s. Medardy, że Bóg najwięcej dusz powołuje ze stanu ubogiego, bo przecież najważniejszą jest łaska powołania. Sama o sobie wspominając, że budowę tego Klasztoru S.S. Serafitek przy Św. Rochu rozpoczęła z błogosławieństwem od matki generalnej i z pięciu złotymi, które jej wręczono. Podkreślając to, że błogosławieństwo Boże więcej znaczyło niż bogactwo.

Dlaczego s. Medarda wystąpiła z klasztoru? Z tymi zarzutami, spotykam się dość często. Takie pytania, stawiałam także s. Medardzie. Moim zdaniem, osoby nie znające stanu duszy s. Medardy, ani życia wewnętrznego, nigdy nie zrozumieją duszy, którą Bóg od zarania życia, kieruje drogami Swej bezgranicznej Miłości, ofiary i poświęcenia. Nigdy też nie zgłębią tego, co się kryje na dnie tej duszy.

S. Medarda w odpowiedzi na moje pytanie tłumaczy, że taka była Wola Boża. Że Bóg, tego od niej żądał, a spowiednik jej, który w ciągu 18 lat był kierownikiem jej duszy, śp. ks. Żychliński, rozumiał, że Bóg ma inne posłannictwo wobec tej duszy, że inna misja ją czeka, dlatego rozkazał by wystąpiła z klasztoru. S. Medarda z całym poddaniem się Woli Bożej, spełniła ten rozkaz. Na temat spowiedników wspomina, że zawsze była i jest pod opieką kierownika duszy i że nigdy nie kierowała się własną wolą i nie czyniła w życiu nic, bez wiedzy i woli swego kierownika.

Zauważyłam nieraz u osób występujących ze zgromadzenia z własnej woli, szukających miłości własnej i swego zadowolenia, a nie Boga, takie dusze zazwyczaj się załamały i poszły na bezdroża. U s. Medardy nie ma tego, wręcz przeciwnie, jest coś nadzwyczajnego i budującego. **S. Medarda jest dla wszystkich uprzejmą, zrównoważoną i pełną dobroci. Umie pocieszyć i służyć dobrą radą w każdej potrzebie. Mimo, że sama cierpi niezmiernie, zawsze pogodna, uprzejma i dla każdego ma uśmiech pełnej życzliwości. S. Medarda jest ofiarą bezgranicznej miłości. Cierpi i przyjmuje wszystkie cierpienia, jakie Bóg raczy na nią zesłać w duchu wynagrodzenia za ludzką niemilość, za kapłanów, rodziny, młodzież i dzieci, i za cały grzeszny świat. Walczy o dusze, chociażby z całym piekłem, nie lęka się niczego. Przez swoje ofiary, modlitwy i cierpienia, stacza nieraz zacięty bój z szatanem. Cierpi niezmiernie, ale z miłością. U s. Medardy niema pychy, zarozumiałości i szukania siebie. Jest to dusza heroiczna, która poświęca się bez miary. Za tą miłość ofiarną, Pan Jezus darzy ją licznymi łaskami, i wizjami. S. Medarda zna także stan duszy ludzkiej, chociażby na odległość.** Już jako dziecko pięcioletnie złożyła Bogu ślub dozgonnej czystości, i od tej chwili, jak sama wyznaje, widywała swego Anioła Stróża, który jej stałe towarzyszył, czuwał nad nią i bronił od wszelkiego złego, nie dopuścił nawet by na cokolwiek zezwoliła, chociażby to była rzecz bardzo drobiazgowa. **Przed 35-ciu laty s. Medarda poświęciła się Bogu na ofiarę za kapłanów, także za rodziny, młodzież i dzieci i za cały grzeszny świat.** I od tej chwili zsyła Pan Jezus na s. Medardę cały ogrom cierpień, jedno po drugim, które jej nieustannie towarzyszą. Na temat jej cierpień, mogą poświadczyć niejedni lekarze, którzy ją leczą. Na przykład doktor Maj leczy ją bezinteresownie przeszło 30 lat. Pamiętam, że przed kilku laty odwiedził ją ksiądz palotyn Wiśniewski, który był zarazem lekarzem i zbadał dokładnie stan zdrowia s. Medardy, oraz stwierdził ślady pozostałe z dawniejszych chorób, które s. Medarda w dawniejszych latach przechodziła.

S. Medarda jest całkowicie niewidomą. Gdy ją przed dziesięciu laty poznałam już była niewidomą. O jej ślepotcie więcej niż 10 lekarzy mogą potwierdzić, oraz wszyscy, którzy ją odwiedzają. Poza tym cierpi na isziasz [rwa kulszowa], złośliwą anemię, jest obłożnie chora i leży w łóżku. Przed kilku laty, **poświęciła się ponownie za te matki zbrodniarki,** które mordują swoje nienarodzone dzieci. Po czym Pan Jezus zesłał na nią nowe cierpienia. Utworzyły się na jelitach kilka nowotworów, które nieraz siostrę bardzo męczą. Niedawno temu s. Medarda znów się **poświęciła za dusze opętane.** S. Medarda poświęca się bez miary. Ale w zamian za to dla innych

wiele łask wyprasza. Ostatnio nawróciła dwóch bardzo wielkich grzeszników. Oraz za pomocą Cudownego Medalika dla wielu osób uprosiła łaskę zdrowia. Jej celem i zadaniem jest, swymi modlitwami i ofiarą, zbawiać jak najwięcej dusz, za co szatan strasznie się mści i wybiera sobie narzędzia by ją dręczyć. Pan Jezus natomiast za miłość odplaca się miłością i darzy s. Medardę Swymi niezliczonymi łaskami, wizjami oraz słuchem nadprzyrodzonym, z którego wywodzą się słowa, i tych słów może udzielać innym, którzy o nie proszą. Bo im więcej się poświęca, tym więcej odbiera. Wcale się temu nie dziwię i jej nie zazdroścę i nawet nie pragnęła bym takich łask. Bo aby godnie odpowiedzieć swemu zadaniu, trzeba być duszą heroiczną. S. Medarda nie przywiązuje się do tych wizji ani słów nadprzyrodzonych. Bo jak sama wyznaje, że są to łaski darmo dane, że więcej sobie ceni życie z wiary, to proste spoglądanie na Boga przez wiarę, że dla niej samej, te łaski, są tylko jedną wielką męczarnią. Zapytałam kiedyś s. Med. A gdyby tak na przykład Ks. Biskup zabronił jej zajmować się wizjami i udzielania słów od Pana Jezusa? S. Medarda zgodnie z Wolą Bożą, odpowiedziała: że **podporządkowała by się temu rozkazowi**, że za to, ucałowała by Ks. Biskupowi ręce i nogi.

W dalszym ciągu przedstawiając tu swoje cierpienia, mówi: **że nie posiada tych wizji ani słów nadprzyrodzonych dla siebie, ale ma je tylko dla drugich**. A dla niej samej pozostały tylko cierpienia. Sama obserwując s. Medardę muszę przyznać, że rzeczywiście pod tym względem dużo cierpiała. Prawdziwa ofiara losu. Z natury bardzo delikatna i wrażliwa musiała przezwyciężyć siebie. Tu było naprawdę jedno wyrzeczenie się siebie. Od rana, do wieczora ludzie. Jedni wyszli, drudzy przyszli. Nie było nieraz chwili spokojnej ażeby siostra się choć trochę posiliła. Ludzie o różnych charakterach. Nieraz nawet nie zatroszczyli się czy siostra coś zjadła. Umieeli tylko męczyć różnymi sprawami aż do ostateczności i do zupełnego wyczerpania. Nieraz po takim wyczerpaniu **dostawała silne krwotoki nosa**. Przychodzili do siostry też kapłani, którym siostra dyktowała całe rekolekcje oraz w różnych intencjach. Kapłani dla siostry mieli wielkie uznanie, cenili jej cierpienia i nieraz gdy nie mogli wyprosić łaski nawrócenia dla grzeszników prosili Pana Jezusa by zabrał cierpienia [posłużył się nimi] s. Medardy a w zamian za to dał im te dusze. Oraz **czytali chętnie i ubiegali się o pisma od s. Medardy**. Ludzie z różnych stron przyjeżdżali nawet z daleka w różnych intencjach. Pokrzepieni na duchu odchodzili pocieszeni, **Wszyscy kto tylko raz czytał pisma od s. Medardy**, które zawierały głęboką treść życia wewnętrznego **prosil o dalsze** i dużo osób zmieniało tryb swego życia.

Na temat jej wizji nie będę dużo pisała wystarczy przeczytać jej pisma w których wszystko jest zawarte. Ale wspomnę jeszcze o łasce słuchu nadprzyrodzonego i udzielaniu słów od Pana Jezusa przez s. Medardę dla osób, które o nie proszą. Jak już poprzednio wspominałam, że Pan Jezus udzielił także s. Medardzie łaskę słuchu nadprzyrodzonego z którego wywodzą się słowa. Siostra słyszy głos, który natychmiast powtarza. Nie ma tu jej własnego zdania. Mówi tak szybko, że zaledwie w skrótach można zdążyć napisać, a gdy czasami przewie, to wówczas musi szukać tych słów w swoim rozumie i to ją potem bardzo męczy. S. Medarda przy udzielaniu słów jest przeważnie w stanie normalnym, tylko wpatrzona w dal. Takich słów od Pana Jezusa, Matki Najśw. i Ducha Św. mam bardzo dużo, które także złożyłam na ręce mego byłego kierownika duszy, boso karmelity o. Hadriana oraz boso karmelity o. Magistra Korneliusza. Dawniejszy kierownik duszy ks. dziekan Franciszek Lis. o. zmartwychwstaniec, przed którym dużo co do spraw s. Medardy się zwierzałam **zalecał jak najwięcej korzystać z tych darów i wszystko spisywać**, mówił, że są to drogie rzeczy. Dlatego też korzystałam z każdej sposobności. Nie wszystkie osoby wiedziały o tych łaskach dawania słów od Pana Jezusa. Byli nawet tacy, którzy kilka lat siostrę odwiedzali, a jednak o tych tajemnicach od s. Medardy nic nie wiedzieli. Zdarzyło się nieraz, że gdy dla niektórych osób prosiłam o słowo od Pana Jezusa, siostra nie słyszała głosu tych słów. Po prostu **Pan Jezus nie chciał mówić**. Dlaczego nie chciał mówić? **Okazało się to w przyszłości, że były to osoby złe, podstępne i złośliwe**. Jak już wyżej wspominałam, że s. Medarda zna stan duszy, chociażby na odległość. Obserwowałam ją na każdym kroku, i chwyciłam prawie każde jej słowo.

Moje dalsze spostrzeżenia w dawaniu słów od Pana Jezusa. Były zawsze zastosowane według wewnętrznego usposobienia duszy. Na przykład, gdy nieraz pod ciężarem mego krzyża, chwiałam się i po prostu upadałam, Pan Jezus w słowach Swoich pocieszał mnie i zachęcał do dalszej miłości w duchu wynagrodzenia za niewdzięczny grzeszny świat. Niekiedy Pan Jezus mówił, że to co się dzieje, dzieje się z Mojej Woli, ku większej Jego chwale. A gdy po przyjęciu Komunii Świętej, nieraz odczuwałam prawdziwą rozkosz duchową w sercu, ciesząc się obecnością mego Gościa niebieskiego, zanurzając się w Jego niezgłębionej Miłości Serca Ranie, podobną odpowiedź otrzymywałam w słowach od Pana Jezusa przez s. Medardę. Pan Jezus zazwyczaj potwierdzał to, co się kryło we wnętrzu mego serca. Mówił wtenczas, że zamknął mnie w Sercu Swoim i już mnie nie wypuści a klucz do tego serca powierzył Matce Najświętszej. Innym razem mówił, że Sam się ukrył w sercu moim jak ptaszę w rozpadlinie skalnej itd. Często Pan Jezus wypowiada moje najskrytsze myśli.

Na przykład pomyślałam tylko, żeby tak Pan Jezus choć słówko na ten temat chciał powiedzieć. Wystarczyło pomyśleć, i już natychmiast otrzymuję odpowiedź. Niekiedy te same słowa zachęty od Pana Jezusa przez s. Medardę, otrzymywałam również od kierownika duszy w konfesjonale. Inne dusze także to samo doświadczały.

Wspomnę jeszcze choć kilka słów na temat mej zmarłej świętobliwej matki, która zmarła przed siedmiu laty. **Miała na nodze kostnego raka**. Z całym poddaniem się Woli Bożej, znosiła te nadludzkie cierpienia. Pocięła dla niej w chorobie, były słowa od Pana Jezusa przez s. Medardę, które ją umacniały w tej bolesnej męce. Wszystkie te słowa spisałyśmy i mamy także słowa pośmiertne od mej zmarłej matki, które obecnie są dla nas drogocenną pamiątką. Temat o udzielaniu słów od Pana Jezusa jest nieskończony. Nie jestem w stanie wszystkiego opisać.

W dalszym ciągu **poruszę temat o aniołach**, który mnie zawsze bardzo interesował. Jak już poprzednio wspomniałam, że s. Medarda jako pięcioletnie dziecko złożyła Bogu ślub dozgonnej czystości, **była zawsze pod opieką swego Anioła Stróża**, którego stale widywała. **Widzi także innych aniołów, archaniołów i serafinów oraz całe hufce anielskie**. S. Medarda twierdzi, że **duszę ludzką otaczają także inni aniołowie, które spełniają tu swoje poselstwa**. Wobec czego s. Medarda bardzo zaleca modlić się do wszystkich chórów anielskich o różne łaski, we wszystkich intencjach. A przede wszystkim w walce z szatanem, w niebezpieczeństwie duszy, szczególnie **zaleca wzywać na pomoc świętego Michała Archanioła**, który jest tak potężnym wodzem i pogromcą szatana. Odwiedzając chorą siostrę Medardę dość często i spełniając jej drobne przysługi, dowiedziałam się od niej, że stale towarzyszy jej mały aniołek w postaci dwuletniego dziecka. **Jest to jeden z cherubów anielskich, wielki przed Bogiem, na imię mu Caritas**. Jest to posłaniec Boży, który wszystkie dobre uczynki, w postaci różnych klejnotów zanoszą przed Tron Boży. Zaciekawiona tym aniołkiem, pytałam się nieraz s. M. co robi mały aniołek? Zdarzało się nieraz, że s. Medarda wysłała go do chorego. **s. M. widziała go wtenczas jak leczył rany, pocieszał chorego, i uzdrawiał**. Nieraz prosiłam s. Medardę by wysłała tego małego aniołka do zatwardziałego grzesznika, upadłego kapłana franciszkanina, o. Bojnera. Ponieważ dusza ta, całkowicie zagłuszyła swoje sumienie, i łaska Boża nie może tam dotrzeć, s. Medarda widziała małego aniołka jak trąbił mu do ucha, a innym razem gdy go znów wysłała, małym młoteczkiem pukał mu po głowie, by go obudzić z letargu grzechu i zła. Niekiedy s. Medarda widziała małego aniołka jak złowił dużą rybę i z taką szybkością niósł ją przed Tron Boży, widocznie zdobył duszę grzesznika. Innym razem

widziała s. M. jak za spełnienie Bogu miłej ofiary, wkładał mi na głowę złotą koronę. Innym razem znów gdy pomyślałam jej naczynia zapytałam znów, co robi mały aniołek? S. M. widziała go tym razem jak zapasał fartuszek i razem ze mną pomyślał naczynia. W różnych sprawach ten mały aniołek pomagał i spełniał swoje poselstwa. Pan Jezus widocznie przez s. Medardę i małego aniołka chciał nam w ten sposób przedstawić pod postaciami tych drogocennych klejnotów, **jak wielką wartość mają u Boga dobre uczynki**, do których s. Medarda stale zachęca. Sama o sobie wspomina, że zawsze Bogu wszystko w ofierze składa, każda myśl, każdy wysiłek, każde technienie i wszystko co tylko może, w różnych intencjach.

Jeszcze na temat Anioła Stróża, chciałabym choć kilka słów dorzucić. Wszyscy wiemy o tym, że każdy człowiek na świecie posiada swego Anioła Stróża, który go strzeże, broni od wszelkiego złego, i towarzyszy mu od zarania życia, aż do bram wieczności. Według zdania s. Medardy **Anioł Stróż jest przeznaczony wyłącznie dla tej jednej duszy, a z chwilą śmierci, pozostaje zawsze przy niej, dopóki ją nie zaprowadzi na miejsce przeznaczenia do Nieba i tam w Niebie pozostanie z nią już na zawsze**. Bo i w czyścicu także jest przy niej a gdy zmniejszają się jej cierpienia, przez przyczynę naszych modlitw, cierpień i ofiar, lub Ofiary Mszy Św., które za nie ofiarujemy, Anioł Stróż przynosi jej tą wiadomość, że skracają się jej kary. **Lecz najbiedniejszą jest ta dusza, która odrzucała łaski Boże i samochcąc się potępiła. Wówczas Anioł Stróż zasmucony opuszcza te duszę i sam na zawsze odchodzi do Nieba.**

A teraz w dalszym ciągu chciałabym poruszyć temat o duszach w czyścicu. Zaznaczam, że s. Medarda jest wielką czcicielką dusz czyścicowych. Bo już w młodszych latach swego życia, na korzyść dusz czyścicowych, uczyniła akt heroiczny i nieustannie ich wspierała i wspiera, swoją ofiarą, cierpieniem i modlitwami, oraz innych do tej ofiarnej miłości na korzyść dusz czyścicowych zachęca. Za jej ofiarną miłość obdarzył ją Bóg specjalną łaską kontaktowania się z nimi. **S. Medarda widzi dusze i wie gdzie się znajdują jeżeli o nie pytamy**. Nieraz nawet bliżej określi jej wygląd i przymioty, mimo że jej za życia nie znała. Przytoczę tu niektóre przykłady dotyczące dusz. Według zdania s. Medardy. **Są w czyścicu stopnie według ich zasług**. Jedne są w większej światłości, inne w mniejszej, a niektóre nieraz są w wielkich ciemnościach mimo, że są w czyścicu. Dzieje się i tu wszystko według najlepszego porządku. I wzięli zapłatę swoją. Bo tak jak tu na ziemi za dobrą i uczciwą pracę otrzymujemy zapłatę lub nagrodę, tak samo i tutaj, **zależy w jakim stopniu**

doskonałości odeszliśmy ze świata, na takim stopniu swoich zasług znajdują się w czyśćcu lub w Niebie. I o tych stopniach s. Medarda nieraz tłumaczyła. Pytałam kiedyś, a jak siostra rozpozna duszę bliską wybawienia? S. Medarda tłumaczy, że dusza im więcej się oczyszcza w ogniu czyścicowym, zbliża się coraz bardziej ku światłości. A więc, staje się świetlana, olśniona blaskiem, a w końcu gdy się zbliża do Nieba jest ozdobiona taką aureolą jak święci w Niebie. Bo są to już dusze święte.

Pytałam siostrę M. o niejedną duszę. Na przykład: Pytałam o moją zmarłą siostrę, która zmarła w roku 1942. Była dzieckiem Marii, bardzo pobożną i także od czasu do czasu w pewne święta Maryjne składała Bogu ślub czystości. Zmarła w 36 roku swego życia. S. Medarda nie знаła jej wcale za życia i ja ją też siostrze [M.] bliżej nie przedstawiałam. A jednak s. Medarda podkreślając to, że widzi ją jako dziecko Marii z medalem na szyi w orszaku dziewic w Niebie i śpiewa pieśń uwielbienia "Magnificat". **Przy tym dodaje, że była to dusza dobra i cnotliwa, dlatego też bardzo krótko była w czyśćcu.** Zaznaczam, że to się może zgadzać z prawdą, że wkrótce po śmierci poszła do Nieba bo siostra moja była duszą ofiarną i jak sama przed śmiercią się przyznała, że wszystkie swoje cierpienia ofiarowała na intencję dusz czyścicowych, oraz w młodszych latach także uczyniła akt heroiczny na intencję dusz czyścicowych. Po śmierci często przychodziła mi na sen radosna, pogodna i uśmiechnięta. A gdy ją raz we śnie zapytałam gdzie się znajduje? **Pełna szczęścia i radości odpowiedziała, że jest w Niebie i że wolno jej nas teraz częściej odwiedzać.** To samo potwierdził kiedyś mój zmarły ojciec we śnie, gdy go zapytałam, czy wie gdzie się moja siostra znajduje? Odpowiedział, że ona jest już w Niebie, że **tydzień po śmierci przeniosła się do wiecznej szczęśliwości.** Ojciec mój, przychodził często we śnie jako żebrak, głodny prosząc o pomoc, mówił że cierpi straszny głód i zimno, a gdy go zapytałam na jak długo skazany do czyścica? Odpowiedział że na długie lata, ale na jak długo tego nie wie. A gdy go zapytałam **czy zna nasze stosunki rodzinne, odpowiedział że zna, bo anioł mu do czyścica wszystko donosi.** I to się zgadza ze zdaniem s. Med. że anioł przynosi wiadomości do czyścica. I to, że na długie lata był skazany do czyścica. Bo według zdania s. Medardy **ojciec mój mniej więcej przebywał 12 lat w czyśćcu.** I także za życia go nie znała.

Innym razem po śmierci mego brata, który zmarł w roku 1953 także pytałam s. M. o jego duszę. S. Med. widziała go w wielkich ciemnościach, którego pożerało ustawiczne pragnienie Krwi Chrystusowej. Mówił, że **miał tu nie być ale po prostu cudem się tu wślizgnął.** I to się może zgadzać z prawdą. S. Med. tak samo nie znała

go za życia, bo do siostry zaczęłam chodzić po jego śmierci. Zaznaczam, że gdy się s. Med. pytam o jaką duszę, to nigdy nie mówię jej, jaką ta dusza była za życia. Dopiero potem wytłumaczyłam, że za życia miałyśmy dużo z nim zmartwienia. Mimo, że matka nasza bardzo pobożna zawsze go zachęcała do dobrego, on jednak **pod wpływem złych kolegów, zaniedbał się w praktykach religijnych, często zaglądał do kieliszka oraz przez kilkanaście lat do Sakramentów Św. nie chodził.** Dopiero krótko przed ślubem poszedł do Spowiedzi Św. a potem tylko raz do roku. Po siedmiu latach współżycia małżeńskiego, zaopatrzony Sakramentami Św. zmarł, pozostawiając żonę i dwoje dzieci. Za niego specjalnie wszyscy się modliliśmy. A matka szczególnie tak jak za życia, tym więcej podwajała swoje modlitwy za zmarłego. Pewnego razu, rok po jego śmierci, gdy mała siedmioletnia bratanica przy podwieczorku siedziała z babcią przy stole, nagle bratanica zawołała, babciu! **"Mój tatuś przyszedł.** Na pytanie gdzie jest? "Wskażała że na przeciw nich, a co robi? "Uśmiecha się" a jak wygląda? "Taki sam grubas jaki był". W dalszym ciągu na pytanie babci czy się go boi? odpowiada, czego, mojego tatusia miałabym się bać? Po chwili zawołała! O! już go nie ma, uniósł się do góry.

Babcia zaciekawiona tym zjawiskiem, którego osobiście nie widziała, nalegała, abym się znów zapytała s. Med. o jego duszę. Nie mówiąc nic s. M. o tym zjawisku.

S. Medarda tłumaczy, że **widzi go rozradowanego, uśmiechniętego, opasanego Różańcem Św. i pełne dłonie miał róż.** Zdziwiona tym zapytała? Czy on tak gorliwie za życia odmawiał Różaniec? Wątpię odpowiedziałam, na pewno nigdy. Dopiero gdy wróciłam do domu i matce mojej opowiedziałam o tym co s. Medarda mówiła, dopiero matka potwierdzając fakt prawdziwości, przyznała się że w chwili jego śmierci **dała mu do trumny swój Różaniec wraz ze wszystkimi zasługami tych modlitw, na którym przez 30 lat odmawiała**

W dalszym ciągu pytałam także s. M. o inne dusze dzieci Marii. S. Med. tak samo podkreślając ich cnotliwe życie, zaznacza że były to dusze dziewicze, dzieci Marii bo widzi ich z medalem na szyi w orszaku Maryjnym w Niebie. Niekiedy dodała, że były to dusze promienne pełne zasług. I chociaż ich nie znała, ale zawsze to co mówiła zgadzało się z prawdą. Tak samo gdy pytałam się o zmarłych tercjarzy widziała ich w habitach franciszkańskich.

Innym razem koleżance mej, przyszło na myśl, **by się zapytać o swego wujka, krzywdziciela i krzywoprzysięsę, który wydarł im majątek, kamienicę, wywłaszczył całą rodzinę z dziesięciorga dziećmi i w podstępny sposób szkodził**

na każdym kroku. S. Medarda tłumaczy, że widzi go zamkniętego w wielkiej kamienicy z której próbuje wyjść lecz nie może bo jest zamknięty i bezradny. S. Med. zapytuje koleżankę czy by ktoś z rodziny nie mógł zamówić za niego gregoriankę. Koleżanka w porozumieniu ze swą siostrą, mimo doznanych tyłu krzywd, **zamówiły wspólnie za jego duszę gregoriankę. Po czym owa dusza według zdania s. Medardy po 25-ciu latach przebywania w czyśćcu poszła do Nieba.** Tematy o duszach w czyśćcu są nieskończone. Nieraz z polecenia innych osób zapytywałam się o niejedne dusze. S. Med. jeżeli owa dusza potrzebowała jeszcze pomocy zachęcała do dalszej modlitwy słuchania lub zamówienia Mszy Św. w jej intencji, lub spełnienia uczynków miłosiernych lub drobnych ofiar za tę duszę. Czasami też bliżej określiła, ile na przykład Mszy Św. by jeszcze potrzebowała. Pewnego razu, z polecenia mej koleżanki, zapytałam s. Med. o pewną duszę, która jeszcze pomocy potrzebowała. S. Med. poleciła, by o ile możność zamówić za nią chociażby **trzy Msze Św. z rzędu.** Owa osoba pełna wdzięczności dla s. Med. chętnie spełniła to polecenie, przesyłając przeze mnie na ręce s. Med. pewną ofiarę. Po pewnym czasie koleżanka przynosi mi list od owej osoby z prośbą, by go doręczyć s. Med. Po przeczytaniu go s. Med. zatrzymałam go jako dowód faktu, potwierdzający tego polecenia, które spełniła. Wobec czego ów list także do tego sprawozdania dołączam [List - załącznik na końcu listu].

Obecnie w dalszym ciągu, chciałabym jeszcze poruszyć temat, naszego ukochanego zmarłego, **ks. Arcybiskupa Dymka.**

Sądząc, że na pewno jest już w Niebie, po odprawieniu tyłu Mszy Św. przez wszystkich kapłanów, zapytałam s. Med. o jego duszę. **S. Med. mówi, że widzi go w czyśćcu,** w postaci małego chłopca i mówi do niej, że ci, co byli tam wielkimi, są tutaj tak małymi, **zwracając się z prośbą by za niego odprawiano gregoriankę u O.O. Salezjanów i to z ofiar najbiedniejszych.** Zasmucona tą wiadomością zapytałam s. Med. czy te Msze Święte, które kapłani, naszemu Arcypasterzowi nie pomogły? S. Med. podkreśliła, że **poszły na inne dusze, bo u Boga są inne wyroki, a on musi czekać na tę gregoriankę.** Poczując się do obowiązku ratowania tej duszy, zabrałam się do dzieła. Ciężko było łączyć te pieniądze i pukać do serc życzliwych. Wspierając go naszą ofiarą i modlitwami wraz z s. Medardą prosiłyśmy Boga o pomoc. W międzyczasie wiele osób pytało się o jego duszę. Pewnego razu i ks. prefekt ze Śremu także o niego się pytał. Wówczas s. Med. przedstawił się w szatach pielgrzymich wybierający się w daleką drogę, a głębokim westchnieniem powtarzał: ta

droga taka daleka, tak bardzo daleka. Z dnia na dzień pomnażałyśmy nasze codzienne modlitwy za jego duszę, w końcu s. Medarda prosiła jego samego by przysłał kogoś z pomocą. Nie trwało długo, przychodzi do s. Medardy pewna rencistka i pyta się o jego duszę. S. Medarda powiedziała jej o tym, że cierpi i czeka na tą gregoriankę. Owa osoba nie namyślając się długo, poszła do domu i przyniosła s. Medardzie 600 zł z prośbą aby przeznaczyć te pieniądze za duszę śp. naszego arcybiskupa. S. Medarda wręczyła mi je zaraz i miałam już ogółem 900 zł. Było jeszcze trochę mało, ale nie namyślałam się długo, pobiegłam do O.O. Salezjanów i prosiłam o odprawienie gregorianki za naszego śp. arcybiskupa Dymka. Ks. rektor przyjął intencję, dołożył 100 zł do pełnej sumy i wysłał intencje do Krakowa. Gregorianka szybko się rozpoczęła bo tam ojcowie nie mieli intencji Mszalnej. W krótkim czasie uiszczyłam dalszą ofiarę, którą ks. rektor wyłożył doręczając jeszcze 200 zł wraz z listą ks. rektorowi. **Po odprawieniu tej gregorianki widziała s. Med. naszego zmarłego arcybiskupa w szatach pontyfikalnych, olśnionego blaskiem chwały w Niebie**, w hierarchii biskupów, arcybiskupów i kardynałów. Nasz arcybiskup Dymek pełen radości i wdzięczności wszystkim za przysługę dziękował, błogosławił i obiecał zlewać obfite łaski. S. Med. między innymi widziała także **ks. prymasa Hlonda, ks. Dalbora i Ledochowskiego** i wielu innych, podkreślając to, że śp. nasz prymas Hlond jest w o wiele większej chwale od naszego arcybiskupa Dymka.

Następnie także z wspólnych ofiar zamówiłam gregoriankę za mego byłego kierownika duszy, który 16 lat był moim kierownikiem śp. o. Dominika Bednarza franciszkanina, który według zdania s. Medardy bardzo cierpiał i po odprawieniu gregorianki poszedł do Nieba.

Do tego sprawozdania dołączam także słowa od Pana Jezusa przez s. Med. od Matki Bożej, Ducha Św., niektórych świętych mego spowiednika, udzielone dla mnie, oraz słowa dla mojej śp. matki za życia i pośmiertne dla nas od matki. Także dołączam słowa od Pana Jezusa., Matki Najśw. Ducha Św. dla mej siostry Marii, i niektóre dla innych osób.

A teraz w drugiej części chciałabym Wiel. Ks. Biskupowi przedstawić i wyświetlić sprawę rzuconych oszczerstw na s. Medardę wobec Wiel. Ks. Biskupa przez panią Eling Marię.

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie !

Będąc wtajemniczoną w sprawie rzucanych złośliwych oszczerstw na siostrę Medardę przez panią Eling Marię i moją rodzoną siostrę Elżbietę Mirochowską z domu Sobczyńska, która jej w tej sprawie pomagała, czuję się w sumieniu i wobec Boga zobowiązana z całą dokładnością przedstawić tą sprawę. Dużo mnie to kosztuje, ponieważ sprawa ta, odbiła się również o moją własną siostrę. Licząc się jednak z sumieniem, nie mogę w tym wypadku kierować się względami ludzkimi, ale muszę być bezstronną i sprawiedliwą.

Co spowodowało dane osoby, nie licząc się z sumieniem, że rzuciły na siostrę Medardę takie oszczerstwa? To brak pokory, i nie przyjęcie dobrych rad, wskazówek, i upomnień przez siostrę Medardę. Szczególnie dotyczy to moją siostrę Elżbietę Mirochowską, która zaniedbując siebie i dzieci w praktykach religijnych i przystępowaniu do Sakramentów Św. i uczestniczenia we Mszy Św. W swojej pysze i zarozumiałości nie przyjęła słów zachęty od Pana Jezusa i dobrych rad i wskazówek od s. Medardy, przeciwnie dopomagała pani Eling do rzucania tych oszczerstw. Dziwie się bardzo, że te osoby mało religijne zaniedbujące się w praktykach religijnych, i nie znające głębi życia wewnętrznego, ani stanu jej duszy, jednym słowem, nie знаły ją prawie że wcale, bo zaledwie może jakie trzy razy ją odwiedziły, wobec których s. Medarda z żadnych tajemnic się nie zwierzała, i te właśnie osoby, rzuciły oszczerstwa na niewinną siostrę Medardę. W tym wypadku, także sobie trochę winy przypisuję. Że wobec mej siostry Elżbiety Mirochowskiej, chcąc ją zachęcić do dobrego, może nieraz na temat siostry Medardy trochę za dużo się wypowiedziałam. I to właśnie było powodem, że siostra moja Mirochowska w te sprawy wtajemniczyła drugą osobę p. Eling Marię przekręcając niejedno zdanie. A w końcu służyła jej pomocą do rzucania tych ohydnych oszczerstw na s. Medardę. Pani Eling przez swoje zmyślane kłamstwa wszędzie oczerniała s. Medardę nie oszczędzając nas także.

Ja wprawdzie liczyłam się zawsze z tym, że kiedyś wobec Przewielebnego Ks. Biskupa i Sądu Duchowego, pod przysięgą, będę musiała złożyć sprawozdanie dotyczące siostry Medardy, ale nie spodziewałam się tego, że bliskie nam osoby, przez swoją złośliwość przyspieszą tą sprawę.

Nie posiadając daru wymowy, by tą sprawę wyświecić, przygotowałam na piśmie to sprawozdanie.

Zanim przystąpię do spraw dotyczących rzuconych oszczerstw przez p. Eling Marię na s. Medardę, chciałabym wpiery scharakteryzować p. Eling, która pod przysięgą złożyła fałszywe zeznania na siostrę Medardę wobec Ks. Biskupa i na to

kłamstwo trzykrotnie się podpisała.

Znamy p. Eling Marię, przez moją siostrę Elżbietę Mirochowską, bliską jej sąsiadkę, uznana przez władze Państwa jako wdowę po długoletnim poszukiwaniu swego zaginionego w czasie wojny męża. Z opowiadania p. Eling o swoim mężu z którym krótko żyła, wywnioskowałam, że mąż jej jako wojskowy często ją zdradzał. Idąc na wojnę, jak sama się wyraziła, życzyła mu, ażeby pierwsza kula go nie minęła. I tak pozostała samotna ze swoim półtorarocznym synkiem aż do tej pory. Pani Eling, żalując swego czynu, twierdzi, że przez te wszystkie lata modli się o powrót swego męża, i do tej pory szuka go wszędzie i przez Czerwony Krzyż i prawie co drugi dzień **chodzi do wrózków, cyganów, lub do mojej siostry Mirochowskiej, która też z kart umie coś wykladać** i tam szuka ukojenia i pociechy by się dowiedzieć coś o swoim mężu. A potem twierdzi, że jest praktykująca katoliczka. W końcu z polecenia mej siostry Mirochowskiej udała się do siostry Medardy ażeby dowiedzieć się coś o swoim mężu. Sądząc, że siostra Medarda, jako jasnowidząca wskaże jej drogę, do odzyskania go. S. Medarda poleciła pani Eling by nadal za niego się modliła, jeżeli żyje za żyjącego, a jeżeli umarł za zmarłego. Radziła także, o ile możliwości, dać na Mszę Św. lub gregoriankę. Czy było w tym coś złego? Jeżeli p. Eling tyle pieniędzy traci na wróżki, to na pewno te pieniądze starczyłyby na zamówienie niejednej Mszy Świętej, która więcej korzyści przyniosłaby jej mężowi żywemu lub umarłemu, także i jej samej. Ta zachęta nie podobała się p. Eling. Oburzyła się na siostrę Medardę i żaliła przed moją siostrą Mirochowską, że s. Medarda ją biedną rencistkę zmusza do zamawiania gregorianki. Ale do wrózków nadal chodziła od jednej do drugiej, które ją stale informowały że jej mąż żyje, że jest blisko niej, ale przetrzymuje go jakaś kobieta brunetka i że mąż ma z nią dziecko.

Nieszczęśliwy zbieg okoliczności, że do siostry Medardy przychodził pewien ubogi bezdomny i bardzo schorzały mężczyzna astmatyk z prośbą o wsparcie. S. Medarda, mimo że sama żyje z jałmużny dzieli się jeszcze tym czym może z najbiedniejszymi. Nie przeczuwając w tym nic złego, z pełnym współczuciem litości nad biednym chorym, nieszczęśliwym, pewnego razu gdy przyszedł do s. Med, zrozpaczony na swoje życie tułacz, żalił się przed s. Med. że ogarnia go już rozpacz, że już dłużej nie przeżyje tych cierpień, przyznał się, że zamierzał skrócić sobie życie. Prosząc choć o kilka złotych na podróż, by mógł pojechać do znajomych i choć na pewien czas się tam zatrzymać. Ubolewając tak nad swoim nieszczęśliwym losem, pokazał mi swoje schorzałe nogi, czarne jak sukno po prostu jedna gangrena. Łzy mi

się cisły do oczu. Miałam wrażenie, że widzę w nim zboląłego, cierpiącego Chrystusa. Po prostu nie mogłam sobie tego wyobrazić, że człowiek w takim stanie, który powinien leczyć się w szpitalu musi się tak poniewierać.

I o tym biedaku opowiedziałam mej siostrze Mirochowskiej, która mnie wypytywała o jego wzrost, wiek, wygląd zewnętrzny i nazwisko. W jakim celu to czyniła? By informować o nim p. Eling i po prostu wmówić jej, że to na pewno będzie jej mąż, a w końcu by wspólnie posądzić 70-cio letnią schorzałą s. Medardę, że go przetrzymuje i nie chce dopuścić by do niej wrócił, bo przecież panią Eling wróżki tak informowały, a więc to musi być świętą prawdą, że tym biedakiem jest jej mąż chociaż go nigdy nie widziała a tą brunetką to na pewno jest nią s. Medarda. Mimo, że s. Medarda jej tłumaczyła, że to nie jest jej mąż, że tym człowiekiem jest zupełnie ktoś inny. I ów bezdomny nieszczęśliwy także do niej się przyznać nie chciał, mówił że on nigdy żony nie miał, że to jest po prostu szantaż wmawiać jemu, że on jest jej mężem. I chociaż s. Medarda nalegała by jednak tam do niej poszedł, chociaż się przedstawić, mówiła że p. Eling obiecała dać mu niejedno z ubrań po swoim mężu. On biedak pełen oburzenia powiedział, że on niema obowiązku pierwszej lepszej kobiecie się przedstawiać, bo gdyby rzeczywiście miał żonę i syna nie poniewierał by się tak długo, ale pierwsze swoje kroki skierował by do niej. Wzgardziwszy jej obietnicą powiedział, że to z pewnością kobieta pomyłona a jeżeli jej się mężczyzny zachciewa, to niech sobie takiego szuka na ulicy, a jemu niech da spokój. A że siostra Medarda bardzo nalegała by jednak tam poszedł, w końcu zapisał sobie do notesika jej adres, który siostrze Medardzie podałam. Pani Eling sądząc, że s. Medarda nie chce dopuścić by się z nim widziała, zaczęła rzucać gdzie tylko mogła na s. Medardę najohydniejsze oszczerstwa. Nie było prawie człowieka, przed którym by nie oczerniała. Stanowczo twierdząc, że s. Medarda żyje z nim i że ma z nim bliski kontakt, i że nie chce dopuścić ażeby przyszedł do domu bo przecież wróżki ją tak informowały, więc trzeba było posądzić s. Medardę i przed wszystkimi szarpać jej opinię. Z tymi plotkami była u S.S. Serafitek, chodziła do wielu kapłanów, zaczęła lokatorów z kamienicy s. Medardy, a w końcu wobec Wiel. Ks. Biskupa złożyła swoje fałszywe zeznania. I na dodatek jeszcze się z tego chwali i przed wszystkimi rozpowiada co zeznawała i zdradza nawet to, co ks. Biskup do niej mówił.

Czując się w sumieniu zobowiązana Wielebnemu Ks. Biskupowi wyświetlić tą sprawę. Wprawdzie byłam częstym gościem u s. Medardy i jak już poprzednio wspominałam, że chodzę do niej od dziesięciu lat obserwując ją prawie na każdym

kroku. W rozmowie na temat tego biednego s. Medarda twierdzi, że przychodzi do niej od sześciu lat, że przysłał go do niej jej spowiednik ks. Porankiewicz tłumacząc się tym, że nie mogła go wyrzucić, bo Pan Jezus zarzuciłby jej to na Sądzie. Byłem głodny, schorzały, bezdomny itd. a nie przyjęliście Mnie. Sama od siebie dodaje, ile ją to kosztowało ażeby przewyciężyć siebie. Jego obecność, jeszcze dla chorej, niewidomej budziła wstręt. Można sobie wyobrazić, że to człowiek po tyłu niewygodach cuchnący z daleka a przy tym chory na astmę, nogi i pęcherz. Sama nieraz gdy przyszedł zaobserwowałam. Wówczas s. Medarda prosiła mnie ażebym nie odchodziła, ażebym przynajmniej była tak długo, dopóki sobie nie pójdzie. Zaznaczam, że ja w pierwszych latach moich odwiedzin tego człowieka u s. Med. też nie widziałam, i to się może zgadzać że przychodzi do s. Med. dopiero od sześciu lat.

Poza tym jak p. Eling twierdzi, że pewnego razu specjalnie go zaobserwowała, jak w towarzystwie drugiej osoby wchodził do mieszkania s. Medardy i sam sobie kluczem drzwi otwierał, i że czekała do wpół do pierwszej w nocy na niego i nie wychodził. Zmyślane kłamstwo. Kto wie kogo p. Eling widziała? Z pewnością jakiegoś lokatora z kamienicy. A jeżeli stanowczo twierdzi że to był jej mąż to dlaczego go nie zaczepiła? Przypuszczać można wiele, a jak łatwo można się mylić. Zaznaczam że opowiadania na ten temat p. Eling są niejasne i za każdym razem inaczej opowiada, raz mówi że czekała na niego na parterze raz na 1-szym piętrze i raz na ulicy. Moim zdaniem jak można wiedzieć będąc na parterze że dana osoba kluczem otwiera sobie drzwi do s. Medardy na drugim piętrze. Poza tym ów biedak do s. Medardy nigdy klucza nie miał bo zawsze ile razy przyszedł w mojej obecności dzwonił i sama mu drzwi otwierałam. Poza tym p. Eling twierdzi, że w danej chwili gdy ów człowiek w towarzystwie drugiej osoby wchodził do mieszkania s. Med. w danej chwili wychodziła od s. Med. p. Balcerek. Świadek zaprzecza temu. Więc ile prawdy w zdaniu p. Eling? Poza tym śmieszny ten zarzut w który nawet dziecko by nie uwierzyło czy 70-cio letnia osoba znając go zaledwie 6 lat mogła by mieć z nim dziecko? Moim zdaniem to szczyt bezczelności kierować się zdaniem wrózków i rzucać tak podle oszczerstwa na niewinną osobę. P. Eling obecnie rozgniewana, że jej mniemany mąż w postaci tego biedaka nie chce się do niej przyznać, wobec tego szuka sobie przez oferty innego kandydata na męża.

Pani Eling na tle swego męża jest przewrażliwiona, bo jak mnie wiadomo, leczę się na nerwice serca w sanatorium. Ostatnio była dłuższy czas w Kołobrzegu i wyznaczono jej po dłuższym czasie jeszcze dwa dalsze leczenia. Poza tym słyszałam

od pewnych osób, że pani Eling na tej ulicy na której mieszka, słynie jako zawodowa plotkara. Przypadkiem będąc u mej siostry Mirochowskiej, byłam również świadkiem. Przychodzi p. Eling z paczką, którą co dopiero odebrała z poczty z jakimś fikcyjnym nadawcą. Otworzyła ją, stwierdziła, że napełniona była kałem. Z jakiego powodu ją tak lekceważą? Nie wiem.

A teraz bliższe szczegóły dotyczące mej siostry Elżbiety Mirochowskiej.

W rodzinie naszej było 11 dzieci, z których pięcioro powołał Bóg do grona aniołków a w późniejszych latach trzech starszych. Pozostała nas trójka. Ja z moją starszą siostrą Marią i moją zamężną siostrą Elżbietą Mirochowską zamieszkałą w Dębcu. Obie z siostrą Marią żyjemy w stanie panieńskim. Matka nasza zmarła w roku 1956-tym. Była dla nas wzorem prawdziwej pobożności i starała się w dzieci zaszczepić najpiękniejsze zasady wiary świętej. Natomiast siostra moja Elżbieta już od dzieciństwa sprawiała nam wiele kłopotu i do dnia dzisiejszego mamy z nią i jej dziećmi nieustanne zmartwienie. Mimo, że nieustannie czujemy nad nimi, pomagamy im i bezinteresownie poświęcamy się dla niej i jej dzieci, doznajemy od nich wiele przykrości i niewdzięczności. A największą bolączką dla nas, to jej zaniedbywanie siebie i jej dzieci w obowiązkach religijnych. Doszło do tego, że siostra rzadko kiedy chodzi na Mszę Św. Mąż ją zostawił i żyje dziewiąty rok z kochanką i mieszka z nią wspólnie na jednym korytarzu ze swoją żoną. Dzieci do kościoła, na religię i do spowiedzi nie chcą chodzić. Chłopiec 14 letni na temat kościoła i Boga nawet brzydko się wyraża i mojej siostrze Marii, bardzo cierpiącej na zapalenie żyłaków, która bezinteresownie dla nich się poświęca bez miary, za tą miłość ofiarną nawet strasznie jej dokucza. Dziewczynka 11 letnia, która w ubiegłym roku była i I-szej Komunii Św. też nie chce chodzić do Kościoła ani do Spowiedzi Św. Jedynie, gdy jej ciocia zapłaci, to wówczas idzie. Niema tu zachęty ze strony matki ani upomnienia za dokuczanie cioci. Niema w tej rodzinie miłości Bożej. W niedziele się szyje i nawet pierwsze Święto Wielkanocy nie uszanowano i nikt od nich nie był na Mszy Świętej. A potem siostra moja twierdzi, że jest praktykującą chrześcijanką. I przyczynia się do rzucania oszczerstw na niewinną, cierpiącą 70-cio letnią s. Medardę i nawet dzieci wrogo do niej usposabia. Z jakich powodów powstała ta nienawiść? W krótkich zarysach przedstawię tą przyczynę.

S. Medarda znając stan duszy każdego człowieka, często upominała moją siostrę Mirochowską i zachęcała do gorliwości w praktykach religijnych. I na prośbę jej dawała także słowa od Pana Jezusa. Z początku były łagodne, pełne dobroci, zachęcające do

częstego przystępowania do Sakramentów Św. Siostra lekceważąc sobie łaski Boże nie korzystała z nich. W końcu Pan Jezus nawet ostro upominał. Pan Jezus jej nie błogosławił w pracy i zsyłał na nią wielkie cierpienia i niepowodzenia. Cierpiałymy przez to wszyscy. Wobec czego żaliłam się nieraz przed s. Medardą, że mimo tylu poświęceń cierpimy bez miary i nic u Boga wyprosić nie możemy. Na to siostra Medarda odpowiedziała, że te cierpienia tak długo trwać będą, dopóki w rodzinie siostry się nie zmieni, bo ona właśnie jest tą zaporą, tam niema wiary. Siostra moja mimo upomnienia, nie przyjęła tych uwag, ale spotęgowała swoją nienawiść dla s. Medardy do najwyższych szczytów, a cierpienia i niepowodzenia się wzmogły i z dnia na dzień się pomnażają. Pan Jezus jej w niczym nie błogosławi. Widocznie upomina się o s. Medardę. Zaznaczyć chciałabym to tylko, że siostra moja prowadzi kiosk żywnościowy. Obrót coraz mniejszy, a długi rosną coraz większe. Obecny zarobek nie wystarczy na pokrycie długów. Co będzie dalej? Ja już nie myślę jej dłużej pomagać, bo niema u niej pokory i nie chce w tym uznać kary Bożej, ani odwołać oszczerstwa. Jednym słowem Pan Jezus jej nie błogosławi.

Mam wrażenie, że dość jasno przedstawiłam sprawę dotyczącą s. Medardy. A teraz chciałabym jeszcze odpowiedzieć na niektóre zarzuty przeciw s. Medardzie, przez p. Eling.

P. Eling twierdzi, że s. Med. nie każe się modlić za te dusze, o których powiedziała, że są w niebie. Wręcz przeciwnie. Zdaniem s. Medardy zawsze było i jest, że niezależnie od tego, możemy nadal za te dusze się modlić, bo Bóg ma przez to wielką chwałę, i Sam potem przeznacza te nasze modlitwy na inne dusze. W dalszym ciągu p. Eling zarzuca, że s. Med. lata po czyścicu, i szuka dusze. Myślę, że temat o duszach w czyścicu dość jasno wyświeiliłam. A to, że s. Medarda ma pewien kontakt z duszami czyścicowymi, o podobnych cudach i łaskach za przyczyną dusz czyścicowych, także czytałam w książkach i byli tacy święci, którzy także przenosili się do czyścica i rozmawiali z duszami.

Poza tym zarzuca, że s. Medarda sieje herezję na przykład w czym? Bo ja w czynach siostry Medardy, nie widzę nic takiego, co by nie było zgodne z zasadami wiary świętej.

Innym razem p. Eling mnie osobiście zarzuciła, że s. Medarda na świętą nie wygląda. Na co jej odpowiedziałam, że żaden święty na czole niema napisane, że jest świętym. A s. Medarda też sobie tego nigdy nie przypisuje. Ponieważ pod każdym względem posiada cnotę pokory. W dalszym ciągu zarzuca nam, że wierzymy więcej w

kobietę niż w Boga. Jaki to sprzeczny i nierozumny zarzut. Teraz się nie dziwię, że ludzie nie posiadają miłości bliźniego, zmyślają sobie rzeczy niemożliwe o drugich i posądzają według swego własnego usposobienia. Moim zdaniem dusza ludzka w której Bóg ściśle zjednoczony, jest świątynią Bożą.

A więc widzieć Boga w każdej trawce, w każdym kwiatku i w sercu i w sercu ludzkim w którym Bóg mieszka, czcić Go i wielbić w każdym Jego dziele? Czy jest w tym coś złego?

Innym razem moja siostra Mirochowska zarzuciła, że święci w czasie wizji, wpadali w ekstazę a u siostry Medardy niema tego. A skąd moja siostra może to wiedzieć? Przecież nie była nigdy u s. Medardy w czasie wizji, bo zaledwie może jakie trzy razy s. Medardę odwiedziła. Ale byli inni którzy zaobserwowali s. Med. Zwróciła mi raz uwagę p. Antkowiak, czy zauważyłam jak s. Med. strasznie się zmieniała. Było to wówczas, kiedy s. Med. w swoich pismach o Miłosierdziu Bożym wspomina, że Pan Jezus był u niej cały tydzień i błogosławił wszystkim, którzy do niej przychodzili i odchodzili i składał każdemu z osobna na czole pocałunek Swojej Miłości. Ja wówczas specjalnie s. Med. nie obserwowałam, bo się wspólnie modliliśmy. Było to w czasie odmawiania Różańca Św. Jedno tylko mogę przytoczyć. Że ostatnio b. r. 1963 r. w czasie Wielkiego Postu, kiedy wyżej wymienione osoby szkodziły jej na opinii i rzucały oszczerstwa. S. Med. mimo, że boleśnie przeżywała te chwile, jednakże z całą rezygnacją z poddaniem się Woli Bożej przyjmując te nowe cierpienia z tymi słowy że będzie miała obowiązek jeszcze więcej za nie się modlić. I w tym czasie poprosiłam znów s. Med. o słowo od Pana Jezusa. Pan Jezus zachęcał mnie do ofiarnej miłości w duchu wynagrodzenia za ludzką niemilość za cały grzeszny świat. Po czym s. Medarda wpadła w zachwyty. Była podobna do konającej. Oczy w słup, przy tym śmiertelnie błada. Trwało to jakie 3-5 minut. Widziała Pana Jezusa zbolalego, skrwawionego, w całej zgrozie Męki Swojej. Przedstawił jej cały Ogrójec przez, który będzie musiała przejść. Od zdrady Judasza aż na szczyt Golgoty. I mówił do niej. Przejdziesz przez cały ogrom tych cierpień, będziesz zmiażdżona, zdeptana, znieważona, i opuszczona. Przejdziesz całą Mękę Moją i staniesz pod Krzyżem wraz z Matką Moją a w końcu usłyszysz te słowa: "Consummatum est". Wykonało się !

Wprawdzie chciałam już zakończyć temat o siostrze Medardzie, ale sumienie zmusza mnie w dalszym ciągu by obszerniej przedstawić sprawę, nawrócenia w ostatnim czasie przez s. Medardę dwóch wielkich, zatwardziałyh grzeszników, którzy lata całe nie chodzili do Spowiedzi Świętej. **O pierwszego walczyła s. Medarda całą**

noc, z Różańcem Św. w rękę z szatanem, który jawnie całą noc ją prześladował. Aż w końcu **Różaniec Św. zwyciężył szatana i grzesznik nad ranem poszedł do Spowiedzi**. Drugi grzesznik, był prezesem ateistów, komunistą, wolnomyślicielem i dziennikarzem pism antyreligijnych. I przeszło 40 lat nie chodził do Spowiedzi i Sakramentów Św. **I tego wielkiego grzesznika również s. Medarda nawróciła, który obecnie stał się gorliwym katolikiem i czcicielem Bożym**. Poza tym chciałam jeszcze zwrócić uwagę, że **Pan Jezus także udzielił s. Medardzie te łaskę uzdrawiania chorych, z nieuleczalnych i beznadziejnych chorób**.

Moim zdaniem, obecna złośliwość, nie była niczym innym, jak tylko zemsta szatana, za to, że s. Medarda wyrывa mu dusze ze szpon.

Na zakończenie, dołączam jeszcze ostatnie słowa Pana Jezusa przez s. Med. dla mej siostry Elżbiety Mirochowskiej. Dalszych kopii z dawniejszych słów znaleźć nie mogę.

Słowo od Pana Jezusa przez s. Med. dla mej siostry Elżbiety Mirochowskiej.

Pragnę pożywać Paschę z tobą. Przygotuj Mi wieczernik, abym mógł zamieszkać w sercu twoim. Przychodź do Mnie po moc i siłę w Komunii Św. a zobaczysz, jak słodko ci będzie żyć ze Mną i wszystko się odmieni. Ale potrzeba, by dusza twoja się odmieniła, i zaufała Mojej Matce Niepokalanej, która was bardzo kocha i otacza opieką. Daj Mi twoją duszę, abym mógł cię uświęcić. Oddaję was pod opiekę Mojej Matki Niepokalanej. Ona jest waszą Matką i nikogo nie zawiedzie. Daję wam Moją moc i siłę. Pijcie Moją Krew, i pożywajcie Ciała Mojego. A zobaczycie jak słodkim jest Pan, który was miłuje.

W końcu s. Med. dalsze słyszy słowa.

Ona się zaniedbuje. I widzi jej duszę oddaloną od Boga i pustkę w sercu bo nie było tam Boga.

28.4.1961 r.

Mimo że zakończyłam to sprawozdanie, ale ponieważ wyżej wymieniona p. Eling Maria nie zaprzestaje ze swymi oszczerstwami, naruszając najniewinniejsze osoby, posuwa się do najwyższych szczytów swej podłości. Rozzłoszczona, że kapłani nie

popierają jej zdania i nie chcą jej dopomóc w poszukiwaniu jej mniemanego męża w postaci tego biedaka, z którym niema sposobności się spotkać, dlatego wszędzie, gdzie tylko może rozpowiada, że my i kapłani rozbijamy małżeństwa i nie chcemy dopuścić ażeby się z nim spotkała. Odgrążając się przy tym, że pójdzie na milicję i postara się o to, by zamknięto 40 kościołów, za to, że kapłani oprócz ks. dziekana Pejka są przeciwni jej zdaniu. Co sądzić o tej kobiecie? W odpowiedzi na jej złośliwe zarzuty, z czystym sumieniem mogę śmiało zaprzeczyć wszystkiemu. Z jakiej racji p. Eling posądza nas i kapłanów, że rozbijamy małżeństwo? Po pierwsze, ów biedak mimo, że tak nieszczęśliwy wcale się do niej nie przyznaje, po drugie, ja tego człowieka po raz ostatni widziałam jesienią, wtedy, gdy o nim mej siostrze Elżbiecie powiedziałam. Ciekawa jestem, z jakich powodów do tych spraw wtrąca moją siostrę Marię, która tego człowieka wcale nie zna i nigdy go nie widziała. Widocznie dlatego, że nie popiera jej zdania.

Poznań 26.8.1963 r.

Weronika Sobczyńska

(...)

Załącznik - List

[Napis na kopercie]

Ten list proszę przeczytać Siostrze Medardzie

Ś.p. Jadwiga Krzywińska

[Treść listu]

Osjaków, 11.12.61 r.

Kochana Pani !

Na wstępie serdecznie Kochanej Pani dziękuję za tak miły dla mnie list. Chciałabym Pani opisać jedną rzecz w prawdzie tej duszy, która jeszcze potrzebowała pomocy - mianowicie zamówiłam za tę duszę 3 Msze Św. z rzędu 20.11, a 4 grudnia była to rocznica jej śmierci i proszę sobie wyobrazić, że 4.12, położyłam się wieczorem, nastawiłam radio, światło było zgaszone, paliła się tylko lampka przed obrazem i wysłuchiłam dziennika o godz. 8, naraz ktoś mnie bierze w ramiona i z całej

siły mnie ściska, była to ta zmarła babcia - i ja się pytam: to naprawdę babcia jest taka szczęśliwa? a od niej aż biła radość, dwa razy się pytałam i wreszcie mówię: to babci już nie trzeba zamawiać Mszy Św. ? a ona mówi, że nie i nawet głową potwierdziła, a ponieważ jestem wdową i mam kogoś, więc jeszcze chciałam się jej spytać: babciu, czy dobrze zrobię gdy wyjdę za mąż, a ona coś jakby posmutniała i nie powiedziała ani tak ani nie, tylko coś usłyszałam dzieci i wcale nie wiem co to ma znaczyć? i potem rozwiła się jak mgła, ale nic a nic się nie bałam. Gdy oprzytomniałam to jeszcze czułam uścisk ramion i radio grało - była 10 godz, póki żyć będę to tego nie zapomnę. Kochana Pani proszę odpisać co to znaczy? W zeszłym liście przesłałam dla tej Siostry 40.-zł, nie wiem czy Pani otrzymała.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia Kochanej Pani dużo, dużo zdrowia i błogosławieństwa Bożego w Nowym 1962 r. życzy wdzięczna

Mirena z dziećmi [imię mało czytelne]

[Poznań 22.9.1963]

Przewielebny Ojciec Przeorze !

Mimo, że dość obszernie przedstawiłam Wiel. Ojcu sprawę siostry Medardy, jednakże sumienie skłania mnie, by szczegółowo przedstawić początek tego złośliwego postępowania. Jak już poprzednio wspominałam że pani Eling była dobrze poinformowana o tym biedaku przez moją siostrę Mirochowską. Chcąc zasięgnąć bliższej wiadomości o nim, nie dała mi spokoju. W dobrej myśli, nie przeczuwając nic złego, by ją uspokoić, przypomniało mi się, że ów biedak ostatnio wspomniał, że był także u ks. dziekana Pejka, proboszcza [parafii] pw. Marcina. Ponieważ znałam go osobiście jako dyrektora naszego Stowarzyszenia Dzieci Marii i byłam także przez pewien czas sekretarką w tym stowarzyszeniu. Więc udałyśmy się do niego. Ks. dziekan przyjął nas grzecznie. P. Eling przedstawiła mu swoją sprawę dotyczącą tego biedaka, przedłożyła fotografie z młodszych lat swego męża i syna, który był bardzo podobny do ojca, oraz listy z odpowiedzią z Czerwonego Krzyża i z różnych stron gdziekolwiek go poszukiwała. Ks. dziekan zaprzeczył, że z fotografii nie jest podobnym do niego, że tym człowiekiem jest zupełnie ktoś inny. Jest to niejakiś włóczęga schorzały astmatyk i nazywa się Posadzy. Pani Eling do tej rozmowy dodała że była także u siostry Medardy i także chciała się od niej coś o swoim mężu dowiedzieć. Ks. dziekan zapisał sobie nasze adresy, a przy odejściu zwrócił mi uwagę, po co do siostry

Medardy chodzimy? By odpowiedzieć na to pytanie potrzeba dłuższej, dyskretnej dyskusji, nie w obecności drugiej osoby, która najmniejszego pojęcia nie miała o życiu wewnętrznym. A więc odpowiedziałam krótko, że to jest wizjonerka i ma objawienia. Ks. dziekan zaprzeczył, na pewno nie. Po czym zapytałam? Czy ks. dziekan nigdy nie czytał jej pism? Mówił, że nie. Wobec czego obiecałam przy sposobności mu je doręczyć.

Po odejściu prześladowała mnie ta myśl, by zabrać się jak najprędzej do streszczenia całego sprawozdania o siostrze Medardzie. Od ks. dziekana odeszliśmy w milczeniu. Nie wiedząc o tym, jaką zdradę knuje pani Eling przeciwko mnie i s. Medardzie, skorzystawszy z tej nieufności Ks. dziekana do mnie. Nie zdradziwszy się ze swoich planów zdecydowała by pójść jeszcze raz do siostry Medardy. I znów zaczęła s. Medardę dręczyć swoimi przypuszczeniami. S. Medarda tak samo zaprzeczyła, że tym człowiekiem jest zupełnie ktoś inny. Tak samo jak Ks. dziekan przedstawiła go w tym chorobliwym stanie i powiedziała, że to nie jest jej mąż, że ten człowiek nazywa się Posadzy. Zachęcając p. Eling do dalszej modlitwy, radziła by o ile możliwości zamówiła Mszę Św. lub gregoriankę za żywego lub zmarłego swego męża i że Bóg Sam najlepiej całą sprawą pokieruje. P. Eling mimo wszystko, z przekonaniem wmawiała siostrze Medardzie, że ona ma wrażenie, że to jednak jest jej mąż. Na to siostra Medarda schwyciwszy się za głowę z temi słowy: "Ludzie! Wejdźcie po rozum do głowy, że to nie jest żaden Eling, że to jest Posadzy i znają go przecież prawie wszyscy kapłani. Ciekawy zbieg okoliczności, że teściowa pani Eling, czyli druga matka jej męża nazywała się z domu Posadzowa. Na tej podstawie, że jej mąż ukrywa się pod panieńskim nazwiskiem jej teściowej, jeszcze większą zaczęła knuć nienawiść przeciwko siostrze Medardzie. Posądzając ją, że to o czym wróżki jej mówiły tyczy się siostry Medardy. Więc trzeba było bez miary posądzać i rzucać oszczerstwa, gdzie tylko się dało.

W bezczelny sposób nieupoważniona wraz z swoją synową, w domu s. Medardy zrobiła rewizję. Ponieważ ów biedak, nie miał żadnego miejsca zamieszkania potulał się, gdzie tylko się dało, a w lecie przeważnie sypiał w plantach, lub na łące. Siostra Medarda przyjęła mu z litości małą walizczkę, w której miał trochę bielizny i coś z odzieży. I w tej walizce znalazła p. Eling swój adres. Skąd się ten adres wziął? Przecież ja sama s. Medardzie dałam ten adres z prośbą, by pod tym adresem przysłała swego biedaka do p. Eling gdyż obiecała dać mu bieliznę po swoim mężu. Ów biedak, mimo że nie miał chęci pójść do niej, jednakże na prośbę siostry Medardy,

zapisał sobie do notesika ten adres. Ja natomiast widząc to złośliwe postępowanie pani Eling wobec biednej siostry Medardy, nie łączyłam się z nią wcale, upominałam, i wraz z moją siostrą Marią potępialiśmy jej czyny. Pani Eling natomiast mściła się coraz więcej, oczerniała nas i s. Medardę przed ks. dziekanem Pejkiem, wmawiając, że wspólnie rozbijamy małżeństwo i nie chcemy dopuścić, by się mogła z mężem zobaczyć. Chodziła po wszystkich kościołach i do wszystkich kapłanów, przedstawiając swoje sprawy, wszędzie oczerniała w podobny sposób. Chodziła do S.S.Serafitek, i tam szukała fałszywego świadectwa przeciw siostrze Medardzie.

Przy pomocy mej siostry, Elżbiety Mirochowskiej i ks. dziekana Pejka udała się do ks biskupa Jedwabskiego, złożywszy tam pod przysięgą swoje fałszywe zeznania. Nie dość na tym, że ks. biskup uwierzył temu kłamstwu, poparł tą sprawę i wydał rozkaz przez posłańca kapłana zabraniając siostrze Medardzie spisywania wizji, dawania słów od Pana Jezusa, przyjmowania kapłanów, jak również zabronił jej spowiednikowi przychodzić do s. Medardy. I chociaż s. Medarda najmniejszej winy w niczym nie posiada, z całą rezygnacją i bez słowa skargi, podporządkowała się pod prawo posłuszeństwa ks. biskupowi. W odpowiedzi owemu posłańcowi, kazała ks. biskupowi odpowiedzieć, że przyjmuje ten zakaz oraz całuje ks. biskupowi za to ręce i nogi, oraz to miejsce na którym stoi. Złośliwa oszczerczymi [atakami] nie poprzestała na swej złośliwości. Nie zaprzestała wymyślać na swą nieszczęśliwą ofiarę. Mimo, że ks. biskup zabronił jej czynić dalszego postępowania, obiecując że sam wszystko załatwi. P. Eling nie posłuchała jego rozkazu. Wszędzie rozgłaszała o tym co przed ks. biskupem zeznawała, oraz zdradza to, co jej ks. biskup powiedział. Nie dość na tym, nie poprzestaje do tej pory, po prostu po szatańsku mści się na swą niewinną ofiarę. Chodzi po całej ulicy Półwiejskiej i zaczepia pierwszych lepszych przechodniów i oczernia, odgraża i podkopuje dobre imię siostry Medardy. Mogę tu przedstawić świadka, dziecko Marii panią Ratajczak z ulicy Półwiejskiej, którą p. Eling zaczepiła na ulicy, oczerniając w niemożliwy sposób s. Medardę i odgrażając przy tym, że pójdzie na milicję i postara się o zamknięcie czterdziestu kościołów za to, że czterdzieści kapłanów, prócz jednego ks. Pejka rozbijają małżeństwo, bo nie popierają jej zdania i nie chcą jej w niczym dopomóc. Do czego to podobne? I to jest praktykująca chrześcijanka? Obecnie cieszą się obie wraz z moją siostrą Mirochowską, że w krótkim czasie ks. biskup rzuci na nas kłótnię kościelną za to, że chodzimy do siostry Medardy, bo przecież siostra Medarda jest czarownicą, szerzy herezję i nas zaczarowała.

W dalszym ciągu p. Eling odgraża, że pójdzie do siostry Medardy i ją w kawały

rozszarpie. Za co? Obecnie przed Pierwszym Piątkiem poszła do Spowiedzi Św. Moim zdaniem penitent tak samo ma obowiązek zachowania tajemnicy Spowiedzi Św. jak i kapłan. Nie dość na tym, że przeklinała kapłanów i że się z tego spowiadała, to jeszcze z tego się chwali co jej ksiądz powiedział. Na to wszystko po prostu nie mam słów odpowiedzi. To nie jest według Ducha Bożego. Czego właściwie te osoby chcą od siostry Medardy i czego jej zazdroszczą? Czy tego kawałka chleba, który raz na tydzień s. Medardzie zanoszę, pół litra mleka, ciepłej herbaty, czasami trochę sera lub które jajko, i to nie zawsze z własnej kieszeni, bo nieraz nie mam na to. Bo moja niemiłosierna siostra Mirochowska, którą Ręka Boska za pomaganie do tych oszczerstw na s. Medardę dotkliwie dosięgła, wyciągnie prawie wszystkie moje zapracowane grosze, że nieraz prawie bez grosza zostają. Ojcze! Co powinnam w danej chwili uczynić? Wiem, że za tyle podłości nie zasługuje na pomoc. Ale czy mogę dopuścić by z głodu umarli? Do czego doszło. Pan Jezus się upomina o s. Medardę. Ale ona sama nie chce uznać tej kary i nie zaprzestaje pomagać tej złośliwej kobiecie. Przez nią dochodzimy wszyscy do ruiny. Co w danym wypadku zrobić? Czy opuścić ich całkowicie? Zostawić na łasce losu, bo ja widzę, że nie dam rady, coraz więcej nieszczęść na nich spada. S. Medarda miała rację, że Boga opuścili, a obecnie jak widzę, Bóg ich też opuszcza. W moim sprawozdaniu wspominałam coś niecoś na ten temat, ale obecnie chciałabym obszerniej przedstawić.

Wspominałam, że siostra moja prowadziła kiosk żywnościowy dochodząc do ruiny. Długów bez miary, mimo że jej stale wraz z moją siostrą Marią bezinteresownie pomagałyśmy, oraz dokładałam moje ciężko zapracowane grosze. Musiała zwinąć kiosk, ale z czego spłacić dług, który sięgał prawie do 5000 zł. Ojcze! Ciapa z mojej siostry, choćby z głodu przymierali, nie zdradzi się przed nikim że ma biedę. I kto znów ofiarą? Te głupie siostry, które tak są oczernione przez nią i jej Elingową. A czy jej Elingowa choć parę złotych pożyczyła? Zawsze się wymawiała, że niema pieniędzy. Ale co dzień nie czas jej zabierać na narady i kładzenie kart, to miała. Nie było innej rady. Przemówiłam do litości z jej koleżanką, która ma coś uskładanych pieniędzy, a serce szczerze i otwarte dla bliźnich i ta jej pożyczyła 2000 zł. Poza tym cała jej pensja i alimenty poszły na dług. Wyszła a kiosku jak panna z tańca bez grosza. Dalszy dług odciągną z kaucji, którą na początku złożyła. Pracy w tym miesiącu nie może osiągnąć, bo na razie do października wszystko wstrzymane. Moja pensja 900 zł na 5-cioro osób nie może starczyć. Gdybym nie wzięła 1000 zł pożyczki z pracy, to z pewnością wszyscy byśmy z głodu przymierali. Dotknięta do ostatnich granic tą biedą, nareszcie napisała o pomoc do opieki społecznej i otrzymała chwilową pomoc w

kwocie 300 zł. Na razie na pewien czas starczy. Tak wygląda cała sprawa mej siostry Mirochowskiej.

A teraz jeszcze kilka słów na temat ks. dziekana Pejka. Zaznaczam że ks. dziekan Pejk nie znał mnie ze stanu mej duszy, tylko jako sekretarkę stowarzyszenia. Ponieważ p. Eling nas przed nim oczerniła, a ks. Dziekan mając mój adres nie wzywał mnie, nie narzucałam się osobiście. Uważałam bowiem, że jeśli jest głównym doradcą p. Eling i zajmuje się specjalnie jej sprawami, nie może być równocześnie obrońcą moich spraw. Wyobrażałam sobie, że sprawa ta koniecznie będzie musiała oprzeć się o Sąd Duchowny. I że tak samo jak w świeckim sądzie powierza się sprawę prawnikowi, tak samo i w tym wypadku obrońca nie może bronić dwóch spraw. Wobec tego na piśmie przygotowałam tą sprawę i powierzyłam ją Wiel. Ojcu Przeorowi do rozpatrzenia i pokierowania nią przy pomocy łaski Bożej, według Woli Bożej.

Jeszcze o najważniejszym zapomniałam powiedzieć. Prawdopodobnie p. Eling ma dwóch wiarygodnych świadków, którzy na sądzie zeznawali, że widzieli w kampingowskich lasach w czasie wojny zabitego jej męża. Poza tym p. Eling wraz z innymi wdowami dostała także zaproszenie na uroczystości do tej miejscowości. Obecnie dowiaduję się, że poszła także do tych świadków, wyprowadzając ich z równowagi, także odgrażając, że pociągnie ich do odpowiedzialności że fałszywie zeznawali, bo jej mąż żyje. Tak twierdzi mimo, że tego człowieka wcale nie widziała. Te wiadomości, że pan Eling żyje, krążą już po Dębcu. Zaczepiają ją znajomi i pytają czy to prawda, że jej mąż żyje? Pani Eling chce ludziom "pyski zamknąć", tak jak się przed moją siostrą Mirochowską wyraziła, przedstawia im dowody że jej mąż rzeczywiście żyje. Na to wszystko brak słów, i nie wiem co myśleć o tej pomyłonej kobiecie?

Poznań 22.9.1963. Weronika Sobczyńska

Odpowiedź na moje pisma od wiel. ojca przeora Michała [Machejka] boso karmelity byłego kierownika mej duszy oraz kilka słów odpowiedzi ode mnie.

[O. Michał Machejek był przeorem w Poznaniu w latach 1963-1965, później na prośbę Prymasa Polski w Rzymie jako Postulator Generalny Polski, potem w 1984r. mianowany przez św. Jana Pawła II na relatora w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, następnie w 1992r. konsultora tejże kongregacji]

[Poznań 18.X.1964]

Sz. P. W. Sobczyńska

Czcigodna Pani Weroniko !

Przestudiowałem zeszyty o s. Medardzie. Nie znając osobiście s. Medardy nie potrafię wydać obiektywnego sądu. W każdym razie nie widać, by s. Medarda chciała oszukiwać ludzi. Niemniej w tych rzeczach trzeba być ostrożnym, bo Pan Bóg bardzo rzadko i tylko w wyjątkowych przypadkach przemawia do ludzi.

Polecam Panią Bożej opiece i łączę serdeczne pozdrowienia.

odd. o. Michał k.b.

Poznań 18.X.1964

Poznań 26.12.1964,

Na tą odpowiedź na moje pisma od Przewielebnego Ojca Przeora Michała, Boso Karmelity, byłego kierownika mej duszy, którą mi przed dwoma miesiącami doręczono dołączam parę słów od siebie. Nie mając sposobności na osobiste wypowiedzenie się z tego co mi sumienie własne dyktuje. Nieco zmartwiona tymi ostatnimi zastrzeżeniami nie mogłam pogodzić się z tą myślą by Pan Jezus rzadko i tylko w wyjątkowych przypadkach przemawiał do ludzi. Niezliczone odpowiedzi snuły się w moim umyśle. Przedstawwszy sobie całe życie Pana Jezusa od Narodzenia w Stajence Betlejemskiej aż do śmierci Krzyżowej. Z tą myślą ile miłości codziennie i w każdej chwili okazuje Bóg Człowiek dla Swego małego i niegodnego stworzenia. A w końcu w Eucharystii Świętej pod postaciami chleba jednocząc się z nami obsypuje nas niezliczonymi łaskami. Czy jest tu pewne ograniczenie w udzielaniu łask? Bo ja uważam że nie. Moim zdaniem kochać Jezusa, spełniać Jego Świętą Wolę, i oddać się Jemu na ślepo bez zastrzeżeń. Czy takiej duszy Pan Jezus może czegoś odmówić? Przeciwnie! Im więcej się poświęca, tym więcej odbiera. A z drugiej strony przypominają mi się słowa Pana Jezusa. "Pozwólcie dzieteczkom przyjść do Mnie, bo dla nich jest Królestwo Niebieskie". Albo "**Jeżeli się nie staniecie jako małe dzieci nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego**".

W takiej rozterce i walce duchowej 8.11.1964 r. po przyjęciu Komunii Św.

zwróciłam się do Pana Jezusa z tymi słowami. "Panie Jezu! Proszę Cię, powiedz mi, czy to, co siostra Medarda mówi jest prawdą? Odpowiedź była natychmiastowa. **"Tak, to wszystko jest prawdą. Bądź spokojna. Bo Ja przemawiam do dusz bez zastrzeżenia. I daję łaski według Swego upodobania. Bo w dzisiejszym świecie niewiary potrzeba abym częściej przemawiał do ludzi. To wszystko okaże się w przyszłości."** Po tych słowach uspokoiłam się i jestem mocno przekonana, że w takiej chwili po Komunii Św. szatan nie ma dostępu do duszy.

Druga odpowiedź także po Komunii Świętej. Prosiłam Pana Jezusa o odpowiedź czy to jest Jego Święta Wola abym poszła do wiel. ks. Porankiewicza kierownika duszy siostry Medardy i przedstawiła jemu całą sprawę dotyczącą oszczerstw rzuconych na s. Medardę. I tym razem odpowiedź była natychmiastowa. **"Niech ci towarzyszy pokój i pogoda ducha, roztropność i męstwo"**. Z tą zachętą współdziałania z łaską Bożą pragnę zadośćuczynić swemu zadaniu i spełnić Wolę Bożą.

Weronika Sobczyńska

Uwaga: Wszelkie wyróżnienia w tekście (pogrubienia, kursywa, podkreślenia) pochodzą od redakcji zeszytu (podobnie jak miało to miejsce w poprzednich dyktandach – zeszytach s. Medardy) w celu uwrażliwienia czytelników na daną treść i łatwiejszego zapamiętania tych miejsc w tekście, aby głębiej wniknąć w zalecenia i ostrzeżenia oraz zastosowania ich w gorliwym życiu apostołskim dla chwały Bożej i pożytkowi dusz ludzkich. Amen.

OD REDAKCJI

Tą publikacją kończymy cykl wydawanych tzw. dyktand s. Medardy (Zofii Wyskiel). Wydamy - jeśli będzie zapotrzebowanie na jeszcze jeden zeszyt „**O Duchu Świętym**”. Był on co prawda wydany kilka lat temu przez innego wydawcę, ale ta publikacja nie dotarła wówczas do wszystkich oczekujących. W planach **jest wydanie wszystkich dostępnych dyktand** w publikacji książkowej, zamieszczonych także na stronie: <http://www.duchprawdy.com/medarda.htm>

Legionu Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego jest w posiadaniu dotychczas dostępnych, zebranych i użyczonych maszynopisów z różnych źródeł – osób związanych bezpośrednio jeszcze za życia doczesnego s. Medardy jak i jej bliskich duchowo osób po jej odejściu do wieczności. Są już poczynione od 2 lat działania, aby wszystkie dostępne i zebrane teksty – dyktanda s. Medardy wydać w formie książkowej. Otrzymujemy sygnały o dużym zainteresowaniu tą ceną w wiedzę

lekturę duchową.

Plan wydania tych pism w jednej pozycji książkowej był już w zamysłach i działaniach naszej założycielki **śp. s. Zofii Grochowskiej**. Powódź jaka dotknęła wówczas Wrocław pokrzyżowała owe plany. Zdeponowane tam kopie maszynopisów uległy zniszczeniu.

Wizyta delegacji Zarządu Legionu MRMSJ u małych rycerzy w Niemczech (po śmierci s. Zofii, 2010 r.) na zaproszenie ryckerki Barbary K. pozwoliła na przekazanie gościom z Polski pierwszej partii maszynopisów s. Medardy. Ta okoliczność dała impuls do opublikowania serii tzw. zeszytów z dyktandami s. Medardy na wewnętrzne potrzeby Legionu. W następstwie tych publikacji kolejni właściciele maszynopisów przekazywali, użyczali je m.in. ryckerki: **Maria B.** i **Maria T.** (znała s. Medardę osobiście) z Poznania, **Małgorzata W.** ze Szczecina a także o. Wiesław K. jezuita z Nowego Sącza i tak powstał zbiór gotowy do wstępnego opracowania – przepisania treści w formie elektronicznej. Z woli Bożej Opatrzności tej bardzo żmudnej i czasochłonnej pracy podjął się br. **Jan Antoni** z Wielkopolski, który jednocześnie jest autorem strony internetowej www.duchprawdy i na której zamieszczał także udostępnione przez Zarząd Legionu brakujące pisma, a także pozyskaną osobiście dokumentację archiwalną (m.in. zamieszczone w tym zeszycie „**Sprawozdanie...**” Ta praca przepisywania często z nieczytelnych kserokopii - zajęła blisko pół roku. Po czym były poszukiwania ekspertów w celu przejrzania treści pod względem teologicznym a jednocześnie gruntowne przejrzanie tekstów i opracowania profesjonalnego przez daną nam także przez Opatrzność - **p. Iwonę K.**, (która brała udział w opracowaniu książki Alicji Lenczewskiej). Niestety różne doświadczenia i przeciwności od maja 2019 r. nie pozwoliły p. Iwonie wywiązać się z zaplanowanych przez siebie terminów. Stąd gorąca prośba o interwencję Nieba. Uruchomiony blisko 2 lata temu plan wydania książki jest procesem żmudnym i czasochłonnym oraz wymagającym od zaangażowanych osób determinacji, cierpliwości i pokory a także wsparcia duchowego od wszystkich zainteresowanych tymi treściami. Dlatego prosimy Was, Kochani o modlitwę kierowaną do dobrego Boga przez moc wstawienniczą s. Medardy, Bożego narzędzia w przekazaniu spisanych dyktand i innych świętych, którzy z Woli Bożej pojawiali się w dyktandach oraz Patronów Legionu. Amen.

mr Wiesław,

kontakt. 668 093 700

DYKTANDA i ZESZYTY S. MEDARDY (Śp. Zofii Wyskiel)

(DOTYCHCZAS WYDANE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO LEGIONU MRMSJ):

TEKSTY DOSTĘPNE NA STRONIE:

<http://www.duchprawdy.com/objawienia1.htm>

- ▶ Świadczenie prof. Janiny Thomasówny (zeszyt wydany)
- ▶ Siedem Słów na Krzyżu. Ślepy Bóg Miłosierdzia... 1943 (zeszyt wydany)
- ▶ Pragniemy Naszego Nazaretu na ziemi (O rodzinie) 1943 zeszyt + ▶ Widzenia 1958-71 (2 dyktanda w jednym zeszyście)
- ▶ Anioł Pański i Śpiewna Dziewica (Magnificat) 1943-44 (zeszyt wydany)
- ▶ Zlecenie Królowej Nieba do Kapłanów 1943-47 (zeszyt wydany)
- ▶ Credo dla Kapłanów 1946-52 (zeszyt wydany)
- ▶ O św. Józefie 1947-49 (zeszyt wydany)
- ▶ Śp. kard. August Hlond prymas Polski do kapłanów 1948-49 (zeszyt wydany)
- ▶ Skróć do Świętości 1949 (zeszyt wydany)
- ▶ JAM JEST KTÓRY JEST 1950-51 (zeszyt wydany)
- ▶ O Duchu Świętym 1951 (rozważane jest wydanie zeszytu)
- ▶ O Dzieciństwie Duchowym 1951-52 (zeszyt wydany)
- + Sprawozdanie na temat śp. siostry Medardy Wyskiel - Weronika Sobczyńska (w jednym zeszyście)
- ▶ O Czystcu 1952-55 (zeszyt wydany)
- ▶ O Niebie 1953-54 (zeszyt wydany)
- ▶ O Piekle 1954 (zeszyt wydany)
- ▶ O Śmierci 1954-55 + ▶ Sąd Szczegółowy i Sąd Ostateczny 1956r (2 dyktanda w jednym zeszyście)
- ▶ Świętych Obcowanie 1956-58 (zeszyt wydany)
- ▶ Panie naucz nas modlić się (Ojcze Nasz) 1959-61 (zeszyt wydany)



s. Medarda pod koniec ziemskiego życia

Kontakt: Maria kom. **664 035 180** lub Wiesław kom. **668 093 700**.

KOSZALIN, **28.10.2019** R.P. Św. Tadeusza Apostoła